[FIR]ST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połudaiowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... c. 50
Od cala $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy .... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 47. Chicago, Illinois, Czwartek 21-go Listopada, 1889 roku. **Rok 17.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

„GAZETY POLSKIEJ,"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysełą się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Telegramy Zagraniczne.

Szlązk.

Berlin, 13 listop. Z Raciborza na górnym Szlązku donoszą, że wskutek zawalenia się pewnej kopalni dwadzieścia górników zostało zasypanych.

GALICYA.

Wiedeń, 14 listop. Proces 65 osób, które oszukały austryackich i węgierskich imigrantów do Ameryki, rozpocznie się dzisiaj w Wadowicach. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się komisarz policyjny, kontroler nadgraniczny, węgierski sędzia i mnóstwo stróżów nadgranicznych. Kilku austryackich i pruskich żandarmów zostało przekupionych dla pomocy w oszustwie.

Z WATYKANU

Rzym, 15 listop. „Fanfulla" donosi, że w kołach watykańskich jest mowa o tem, iż po powrocie msgr. Satolli z Baltimore, zostanie urządzone poselstwo amerykańskie w Watykanie.

ROSYA.

Londyn, 14 listop. W Odessie aresztowano ośmiu studentów za rozruchy podczas pogrzebu. Niedawno temu wrócili z banicyi. Rozruchy studenckie wydarzają się często w Odessie, lecz szczegóły rzadko kiedy wychodzą na jaw.

Petersburg, 15 listop. Wielki książe Mikołaj cierpi na raka i musiał się poddać operacyi, aby lekarze mogli umieścić rurkę (kanulę) w jego krtani.

Austryo-Węgry.

Londyn, 13 listop. Koszary wojskowe położone w obrębie Wiednia, zostaną przeniesione do przedmieść.

Praga, 14 listop. „Bohemia" donosi, że cesarz Franciszek Józef postanowił wykreślić nazwisko arcyksięcia Jana Salvatora z urzędowego spisu cesarskiej familii i że cesarz zezwolił na to, aby arcyksiąże nosił odtąd nazwisko Jan Orth. Były arcyksiąże wstąpi w Londynie do warsztatu, w którym się okręta budują.

Wiedeń, 14 listop. Cesarz Franciszek Józef spotkał się w Insbrucku z cesarzem niemieckim.

— Sejm czeski uchwalił jednogłośnie, że wszyscy członkowie, którzy bez pozwolenia sejmu od samego początku nie brali udziału w sesyi, tracą swe krzesła. Wskutek tej uchwały zostali wykluczeni ze sejmu niemieccy członkowie tegoż.

Wiedeń, 15 listop. Arcyksiąże Jan Salvator, teraźniejszy Jan Orth, wyrzekł się plannu udania się do Anglii.

NIEMCY.

Berlin, 15 listop. Korespondencya do „Hamburger Nachrichten", która ma pochodzić z pióra Bismarcka, powiada, że Bismarck chce pogodzić Rosyę z Austryą i popierać interesa rosyjskie w Bułgaryi.

Berlin, 14 listop. Wskutek eksplozyi w królewskiej fabryce prochu w Hanau, utraciło 8 ludzi życie i 23 zostało poranionych.

Londyn, 15 listop. W Berlinie mięso końskie coraz więcej zastępuje wołowinę, a rzeźnicy nie są prawie w stanie dostarczyć tej ostatniej nawet tym, którzy mogą i chcą płacić za nią przesadzone ceny.

— Rząd bawarski postanowił zezwolić na powrót do Bawaryi O.O. Redemptorzystów pod pewnemi warunkami.

Berlin, 16 listo. Przywóz bydła przeznaczonego na rzeź z Ameryki do Niemiec nabiera coraz większych rozmiarów, wskutek czego ceny mięsa się zniżają.

NIEMCY I AUSTRYA.

Berlin, 16 listop. Dyplomacya Bismarckowa obiecuje w dalszem jej rozwinięciu, iż doprowadzi do porozumienia pomiędzy Austryą i Rosyą. Odwiedziny cara w Berlinie, Kalnoky'ego udanie się do Friedrichsruhe, odwiedziny cesarza Wilhelma w Monza i Konstantynopolu i nareszcie rozmowa cesarza austryackiego z cesarzem niemieckim w Insbruck'u oznaczają tylko pojedyncze stopnie polityki dążącej do ujednania. Planem Bismarcka jest ustalenie ponowne przewagi Rosyi w Bułgaryi, za co Rosya zgadza się na trwałe przyłączenie Bośni i Hercogowiny do Austryi. Crispi, prezydent włoskiego ministeryum, zgadza się na to pod warunkiem, że Tryent w Tyrolu zostanie przyłączony do Włoch, na co minister austryacki odpowiedział, że to jest niemożliwem i że Bośnia pozostanie przy Austryi, wyjąwszy gdyby Austryę przemocą zmuszono do jej odstąpienia.

Podczas rozmowy w Insbrucku cesarz Franciszek Józef zgodził się na usunięcie Ferdynanda Koburgskiego i potwierdzi kandydata Rosyi, jeżeli ten zostanie wybrany na zasadach traktatu Berlińskiego. Zreszta zezwala na jakiekolwiek działanie Rosyi, wyjąwszy zajęcia Bułgaryi przez wojsko rosyjskie. Tryentu zaś Austrya nie ustąpi Włochom.

FRANCYA.

Paryż, 13 listop. Wczoraj po południu aresztowano 158 bulanżystów, pomiędzy nimi Deroulede'a. Zostali później uwolnionymi z wyjątkiem 60.

Paryż, 16 listop. Floquet został dziś wybrany prezydującym izby deputowanych większością 383 przeciw 17 głosom.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 14 listop. Zdaje się, że poseł angielskiego rządu do Watykanu, jen. Simmons, oświadczył, iż Anglia zezwoli na ustanowienie duchownego sądu na wyspie Malta, jaki istniał pod wielkimi mistrzami zakonu rycerzy maltańskich pod warunkiem, że papież zamianuje biskupa na wyspie Malta metropolitą i prymasem apostolskich misyi w angielskich koloniach w Afryce.

Londyn, 17 listop. Czeladnicy piekarscy w Londynie wygrali sprawę, lecz natomiast musi publiczność płacić o pół penny więcej za funt chleba, co się ogółowi bynajmniej nie podoba.

WŁOCHY.

Paryż, 13 listop. „Figaro" dowiaduje się z Rzymu, że krzyżownik i dwa statki torpedowe udadzą się do Tangeru, aby od tamtejszych władz zażądać zadosyćuczynienia za napad na mieszkanie tamtejszego zastępcy. Jeżeli nie otrzymają zadosyćuczynienia, natenczas ma miasto zostać bombardowanem.

SERBIA.

Wiedeń, 14 listop. Podczas procesu przeciw członkom i służbie familii w Karłowicach zmarłego serbskiego metropolity, za obrabowanie go na łożu śmiertelnem okazało się, że oskarżeni zadusili chorego na śmierć.

— Królowa Natalia może się widywać ze synem, jeżeli się będzie wstrzymywała od polityki. Król Milan wrócił do Paryża.

TURCYA.

Londyn, 13 listop. Konstantynopolski korespondent do „Daily News" potwierdza wiadomość, że car odwiedzi sułtana.

Konstantynopol, 13 listop. Sułtan zezwolił na wybudowanie w Betlehem kaplicy dla protestanckich pielgrzymów, przez co, jak mówią, sprawił niezmierną radość niemieckiej cesarzowej.

Konstantynopol, 14 listop. Rząd turecki postanowił utrzymać stałe wojsko i flotę w Krecie, aby módz natychmiast uśmierzyć każdy ruch powstańczy.

WYSPY SANDWICH.

Londyn, 15 listop. Brat księdza Damian, który uległ trędowi na Molokai, jednej z grupy wysp Sandwich, wykonując swe duszpasterstwo, zostanie jego następcą.

AMERYKA ŚRODKOWA.

Londyn, 13 listop. Paryzki korespondent do „Daily News" donosi: Poseł z Guatemala oświadczył, że protokół co do utworzenia związku ze stanów Guatemala, San Salvador, Honduras, Nicaragua i Costa Rica już został podpisany.

BRAZYLIA.

Londyn, 15 listop. Telegramy z Rio de Janeiro donoszą, że w Brazylii wybuchła rewolucya. Brazyliańskie wojsko jest górą. Ministrowie podali się do dymisyi. Minister marynarki La Da Rio został zastrzelonym — Późniejsze telegramy potwierdzają wiadomość o rewolucyi, której celem jest ustanowienie rzeczypospolitej. Wojsko popiera rewolucyonaryuszów.

New York, 15 listop. Jeżeli wiadomość o rewolucyi w Brazylii się sprawdzi, natenczas pójdzie niezmiernie w górę cena kawy, gdyż Stany Zjednoczone największą część kawy z kraju tego pobierają.

Nie mniej pójdzie w górę cena towarów gumowych; w większych fabrykach tych towarów zostanie praca zawieszona, gdyż zapas gumy wystarczy zaledwie na 14 dni.

Londyn, 17 listop. O rewolucyi w Rio de Janeiro donoszą: Minister marynarki La Da Rio nie został zastrzelonym, tylko niebezpiecznie ranionym przez powstańczych żołnierzy.

Rzeczpospolita została ogłoszoną. Na jej czele stoi Da Fonseca. Ministrowie cesarscy znajdują się w więzieniu.

Rząd prowizoryczny zagwarantował bezpieczeństwo familii cesarskiej.

Ministeryum republikańskie składa się z następujących członków: Fonseca, prezes ministeryum bez teki; Loba, sprawy kraju; Bocayura, sprawy zagraniczne; Barboza, finanse; Salles, sprawiedliwość; Constant, wojna; Vanderholtz, flota; Ribero, rolnictwo i handel. Bocayura i Constant są gazeciarzami, ostatni także nauczycielem politechniki. Jen. Fonseca był dotychczas naczelnikiem wojska w prowincyi Minas Geraes; niedawno temu został ukarany za insubordynacyę. Izba deputowanych została rozwiązaną, rada państwa zniesioną. Wszędzie panuje jak największy spokój.

Rio de Janeiro, 17 listop. Rząd prowizoryczny polecił cesarzowi, aby się wydalił z kraju, zaręczając mu, że dostanie pensyę roczną aż do śmierci. Dom Pedro wyjechał do Portugalii. Wyjechał także były prezes ministeryum.

MEKSYK.

Mexico, 15 listop. Kazanie, które arcybiskup Ryan miał w niedzielę w Philadelphii, wywołało tu wielkie wrażenie, ponieważ w niem bronił prawa katolickich autorów, potępiania błędów duchowieństwa, a to tem bardziej iż arcybiskup Labastide ekskomunikował kilkunastu ludzi za nagarę daną kapłanom i że przeciwko temu użalano się w Rzymie.

Stany Zjednoczone i wojskowość.

Pomimo, iż widoki dla Stanów Zjednoczonych są zupełnie pokojowemi, to rząd jednakowoż bierze cokolwiek udziału w ruchu wojennym. Armata dynamitowa Ameryki naprzykład zwraca na siebie uwagę wszystkich państw wojskowych.

Wydział wojenny w Washingtonie robi także próby z prochem bezdymnym, i jak minister wojny Proctor, który jako zamożny farmer wprawdzie od dłuższych lat w istocie więcej ma do czynienia z główkami kapusty, jak z kulami armatniemi, oświadcza, to próby te są pomyślnemi.

Przy rozwiązaniu kwestyi zajmującej uwagę wszystkich wojskowych państw świata, jaki materyał armatni byłby najlepszym dla prochu bezdymnego, niezawodnie amerykański duch wynalazczy także będzie miał cokolwiek do czynienia.

Przedewszystkiem atoli kraj ten powinien się starać o polepszenie swego małego wojska. Pomiędzy innemi wnioskodawcami pod tym względem odznacza się major Powell. Ten bowiem chce zastąpić żołnierzy amerykańskich zbieranych z wszystkich okolic świata, którzy mają niezmierną dążność do zbiegostwa, przez właściwych tutejszych krajowców, t. j. przez rudoskórców.

Major Powell wychodzi ze zasady, że Indyanin, chociaż ucywilizowany, w ogóle staje się złym farmerem, że atoli jest rodzonym żołnierzem i jako taki powinien być zużytkowanym. Jeżeliby to więc zależało od Powella, to stojąca armia amerykańska wynosząca od 20,000 do 25,000 ludzi z wyjątkiem oficerów i podoficerów, składałaby się z samych Indyaninów. Mniema, że Stany Zjednoczone mają do tego takie samo prawo, jak Moskale do ich Kozaków, Anglicy do ich azyatyckich i Francuzi do ich afrykańskich żołnierzy, że takie wojsko indyańskie okazałoby się dzielnem nie tylko przeciw nieprzyjaznym Indyanom, lecz nawet w przypadku nieprawdopodobnego lecz w przyszłości jednak możliwego napadu na Stany Zjednoczone przez kanadzkie lub europejskie wojsko, a zwłaszcza jako lekka konnica.

Propozycya Powella byłaby nie złą z niektóremi ograniczeniami. Małe zupełnie czysto-indyańskie wojsko byłoby naturalnie niemożebliwem. Lecz nie szkodziłoby, gdyby pomiędzy pułkami stojącej armii znajdowało się kilka pułków, czy to pieszych lub konnych, tak jak już istnieją pułki złożone ze samych negrów.

Podczas wojny domowej miały Stany Zjednoczone różne oddziały indyańskie, składające się atoli tylko z ucywilizowanych czerwonoskórców, którzy się dosyć dobrze odznaczali. Indyanin czystej krwi, Parker, z plemienia Seneca, z Tonawanda rezerwacyi w stanie New York, był nawet członkiem sztabu jenerała Granta i dostał po wojnie dość znaczny stopień w armii stałej; posiadał atoli dobrą edukacyę i uczył się nawet przez niejaki czas inżynieryi.

I od czasu wojny używał rząd od czasu do czasu Indyanów jako żołnierzy przeciw innym Indyanom. Przypomnijmy sobie tylko wyprawy jenerała Crook przeciw Chiricahua Apachesom w Arizonie i w północnym Meksyku, w których używał Apachesów z innych dzikich szczepów ze skutkiem jako żołnierzy.

Służbą wojskową w ogóle jest także zatrudnienie policyi indyańskiej na różnych rezerwacyach Sioux'ów; rząd jest z niej zupełnie zadowolonym.

O znaczniejszych wojnach indyańskich w przyszłości nie ma prawie mowy, gdyż różne plemiona Sioux'ów lub Dakotas'ów i jeszcze niebezpieczniejszych Apachesów zostały podbite; lecz mniejszych rozruchów indyańskich nie będzie i w przyszłości brakowało, a dla ich uśmierzenia i dla służby nadgranicznej w ogóle przydaliby się Indyanie. Gdyby byli regularnymi żołnierzami, możnaby między nimi zaprowadzić lepszą karność wojskową, aniżeli dotychczas było można uczynić, gdy ich godzono tylko na czas wyprawy przeciw innym Indyanom.

Wszyscy oficerowie, którzy brali udział w wyprawach indyańskich, uznawają, że Indyanie niezmiernie są zdatnymi do „małej" wojny i w poposzeniu trudów wojennych i przedsięwzięciu wycieczek czy to konno lub pieszo, nie mogą być przewyższonymi.

Z tych i innych powodów, nie zaszkodziłoby, gdyby miano niektóre pułki indyańskie. Zamiast, że rząd ich darmo żywi i ubiera, miałby kraj z nich znaczny pożytek. Przy zaciąganiu czyli werbowaniu ich trzebaby zaś zachować wielką ostrożność i w zwyczajnych czasach utrzymywać nad tak zwaną granicą, nie zaś w pobliżu miast, jak n. p. w Camp (obozie) Sheridan w pobliżu Chicago.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Hilliards, 10 listop., 1889.

W krótkości donoszę o naszej nowej osadzie w Hilliards, Mich., którą dzięki Wielb. ks. S. Panganis przed dwoma laty zorganizowano a teraz za staraniem i niezmordowaną pracą obecnego proboszcza, W. ks. Wincentego Bronikowskiego rozwija się pomyślnie pomimo szczupłej liczby, gdyż cała parafia nasza nie przenosi liczby 50 familii i do tego nie wszyscy zamożni, a pomimo to od ust sobie odejmują, aby tylko o ile możności kościółek upiększyć.

Dnia 4-go b. m. obchodziliśmy uroczystość poświęcenia dzwonu, którego dokonał Wielb. ks. dziekan O'Brien z Kalamazoo, przy assystencyi W. ks. S. Panganis z Grand Rapids i naszego proboszcza ks. Bronikowskiego, przy jak najliczniejszem udziale Polaków, jak i katolików innych narodowości. Uroczystość wypadła bardzo świetnie.

Obecnie nam jeszcze wiele brakuje, lecz przy pomocy Bożej i szczerej chęci spodziewamy się, że wszystkiemu podołamy, oby tylko Pan Bóg jaknajdłużej naszego kochanego proboszcza pomiędzy nami zostawił. Przed rokiem pobudowaliśmy dwupiętrową szkołę o 2-ch klasach, w której uczą Wlbne Siostry Felicyanki dziatki nasze z wielkim pożytkiem, a na przyszły rok zamierzamy kościół powiększyć, gdyż obecnie jest za mały.

Przy końcu niech nam wolno będzie wyrazić nasze najszczersze podziękowanie Wlb. ks. Panganis, iż swoją bezinteresownością przyczynił się, iż zebraliśmy podczas uroczystości bardzo pokaźną sumkę około $73.00, która w obecnym czasie jest nam bardzo potrzebną.

Również dziękujemy księdzu proboszczowi, za jego nader uciążliwą pracę, którą jest obarczony, gdyż wiemy bardzo dobrze jak trudne ma zadanie kapłan obsługujący dwie parafie odległe od siebie 9 mil angielskich, a pomimo to czuje się swobodnym i z uśmiechem na ustach spełnia swe czynności. Niech ci Bóg wszechmocny wynagrodzi za to zdrowiem jak najlepszem, abyś w długie jeszcze lata Jemu na chwałę a nam na pożytek pracował.

W imieniu całej parafii

Fr. Gólcz.

(Spóźnione.)

Bay City, 15 września, '89.

Na rocznem posiedzeniu dnia 15 września rb. w Bay City, Mich., Towarzystwo św. Józefa obrało na rok następny niżej podanych urzędników:

Józef Stachowicz, Prezydent.
Wojciech Filipiak, Wiceprez.
Stanisław Rynalski, Kasyer.
Ignacy Szeszycki, Sekr. fin.
Walenty Wróblewski, Sekr. prot.
Michał Wendowicz, Józef Kopycz, Józef Budzyński, Franciszek Osowski } Rada gospod.
Bartłomiej Lepczyk, Chorąży I.
Józef Knasiski, " II.
Józef Lis, Franciszek Jankowiak, } Marszałkowie.
Jacek Lepczyk, Walenty Woźniak, Mateusz Kozłowski, Jan Nieżurawski, Andrzej Budzyński, Marcin Tabaka, Jan Rychlicki, Józef Łukowski, } Opiekunowie chorych.
Marcin Marciniak, Wojciech Łuczak } Odźwierni.
Józef Rynalski, Kolektor Kasy Pośmiertnej.

Towarzystwo św. Józefa w Bay City liczy 200 członków.

Listy i korespondencye tyczące się Tow. św. Józefa winny być adresowane do Sekretarza protokółowego:

Walenty Wróblewski,
1009—32 str., Bay City, Mich.

Boleszyn, Valey Co., Nebr. d. 13tego list.

W ostatnim numerze (45) Wiarusa wyczytaliśmy korespondencyę niby pisaną z Elby przeciwko W. ks. T. Jakimowicz, zarzucając mu że jakoby był zdrajcą kapłanów Polskich Rzymsko Katolickich w Ameryce. My niżej podpisani parafianie protestujemy publicznie przeciwko temu wszystkiemu co było pisane na naszego księdza, który przysłany przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa za staraniem W. ks. Sebastyańskiego został.

Do tego wiemy ze nasz ks. T. Jakimowicz w żadne Towarzystwa czy Związki się nie wdaje i nigdy nawet coś podobnego nie wspomina a z niego cała parafia jest zadowoloną, bo my wszyscy przekonaliśmy się iż jest zacnym, wzorowym, gorliwym i szlachetnym kapłanem, a zatem protestujemy przeciwko wszelkim zarzutom a kto by w czem mu ubliżył to nam samym i tutejszej naszej parafii wprost obelgę uczyni. Taki korespondent Wiarusa nie jest już chrześcianinem ani Polakiem lecz zdrajcą Polaków i nieprzyjaciel kościoła, podobny do tych wszystkich, którzy żądają i do tego dążą aby najpoczciwszych polskich kapłanów znieważyć i hańbić i sam siebie światu przedstawić. Jeżeli kto co ma przeciwko naszemu księdzu, to niech to jawnie wyrazi, niech swoje nazwisko poda. Ale kłamstwa, oszczerstwa i zarzutów, to my tu podpisani czujemy się obowiązani niedopuścić. To tylko taki korespondent pisał, który bluźni na kapłanów Polskich, a my tego korespondenta nazwiemy trapistem(?), kobydarłą(?) i zdrajcą kapłanów w Ameryce.

Franciszek Gałka,
Józef Garbacz,
Jan Pokraka,
Franciszek Osentowski,
Józef Persak,
Paweł Osentowski.

Wyświetlenie.

Ponieważ otrzymuję zapytania względem pieniędzy złożonych na kopiec Unii podczas Sejmu w Buffalo, kto je odebrał i co się z niemi stało, odpowiadam jak to już i poprzednio ogłosiłem. — Pieniądze te, Cenzor chciał by były mnie powierzone i przesłane do Lwowa. — Ja jednak publicznie na Sejmie odpowiedziałem, że się tego nie podejmuję i nie przyjmuję. — Że zaś ta moja odpowiedź w protokule nie jest umieszczoną jak to Zgoda w jakimś numerze naiwnie mówi, to nic dziwnego, bo tam i wiele innych rzeczy nie umieszczono, a szczególnie takich, które rzucałyby złe światło na kierowników Sejmem. —

Pieniądze, o których mowa, liczyli: — sam Cenzor Gryglaszewski, pan Przybyszewski z Bay City i ja — i w obecności nas trzech pan Morgenstern, Sekretarz Związku Narodowego Polskiego, tak uwielbiony od niektórych delegatów, za przyzwoleniem Cenzora zgarnął do kieszeni i zaraz z Buffalo miał wysłać „Draft" do Lwowa. — Pan Przybyszewski żyje i można go zapytać, gdyż był naocznym świadkiem. — A jeżeli pan Gryglaszewski głosi, że jestem odpowiedzialnym za te pieniądze, to nic dziwnego, onby chciał żeby ks. Majer nie tylko za te, ale i za Goszczynskiego i całą kasę Związkową był odpowiedzialnym. — Jestto niby z wielkiej miłości niewinna zemsta na Majerze, i rzucenie cieniu podejrzenia, by mu nie wierzono w razie, gdy mu przyjdzie rzucić światło na wiele rzeczy, o których związkowi nie wiedzą. — O tych rzeczach była już i prywatna mowa w listach do Rządu Centralnego, w których aby uniknąć zgorszenia żądałem rezygnacyi urzędników z wyjątkiem Osucha, który nie nadawał się do pojęć tak wielkich polityków jak Morgenstern i jego obrońcy. — Listy te, na które mam i odpowiedzi, wyświetlają także potrosze dla czego tak hurtownie wystąpiono przeciw księżom. — A zresztą czemuż Cenzor nie protestował, gdy Morgenstern w jego oczach pieniądze ze stołu zgarniał? . . .

Ks. D. Majer.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

"Nasi się bili," szepnął ksiądz proboszcz dnia jednego po mszy św. do stojącego przed bramą cmentarza Błażeja.

"Ale nie z Moskalem, mój miły Boże!"

"Toć już wiecie o wszystkiem?"

"Wiem, Dobrodzieju, oszukano nas."

"Toć oszukano."

"A któż temu winien?"

Jegomość ramionami wzdrygnął.

Bili się nasi jeszcze raz, drugi i trzeci, lecz wnet się wojaczka skończyła, bo Pan Bóg znać inaczej zawyrokował. Skończyło się, a jak się skończyło, wiemy prawie wszyscy. — Kilkunastu z młodzieży powróciło natychmiast po ukończonej wyprawie; dla dwóch Bóg wspólny spoczynek z braćmi w mogile przeznaczył, Marcin, mąż Kasi i Józef kowal dostali się do niewoli.

Ci, którzy wrócili dużo mieli do opowiadania. Zwyczajnie jakto z wojaczki. Ale najwięcej opowiadali o swym dowódzcy, Marcinie: jak się wzorowo prowadził, jak go wyżsi kochali i poważali. I o Józefie kowalu też ładnie mówiono. Że się biedak dostał do niewoli, o tem napewno wiedziano, ale co się z Marcinem stało, to różnie gadano. Jedni twierdzili, że widzieli go upadającego w bitwie, drudzy utrzymywali, że jest między jeńcami, inni znów mówili, że się na polu walki do samego końca znajdował. Po kilku miesiącach powrócił Marcin z Józefem. Józef z poznańskiej fortecy z wygoloną czupryną, Marcin z fortecznego lazaretu.

Szeroka szrama przez czoło została mu na pamiątkę z wyprawy.

Dnia jednego przed wieczorem pocieszał Błażej stroskaną Kasię i Wojciechów, zapowiadał, że Marcin z Józefem muszą wrócić lada dzień, choć sam w duszy mało wierzył w rychły powrót męża Kasi. Z Józefem inna była sprawa, ten był z Księstwa, Marcin niestety z Królestwa. Gdy więc zasmuconych pocieszał, otwierają się drzwi, i staje w nich wysoki mężczyzna, blady, znękany, ale z uśmiechem na obliczu.

"Marcin, drogi mój Marcin! — Kochane dziecko moje! — chłopcze, a witajże nam, witaj!" Tyle się naraz wykrzykników na powitanie wojaka wyrwało. Uszczęśliwiona Kasia na kolanach Najśw. Panience za powrót męża podziękowała.

Ile tam było radości i szczęścia, Panu Bogu jedynie tylko najlepiej wiadomo. Podczas gdy żona przyrządzała przybyłemu posiłek, musiał Marcin troskliwej matce opowiedzieć, jakim sposobem tak go raniono. Błażej z Wojciechem spokojnie się opowiadaniu temu przysłuchiwali, poczem jeden i drugi uściskał powtórnie chwata Marcina. —

"A wieszże, mój miły synu, czegośmy się najwięcej obawiali?" zagadnął stary Wojciech. "Oto, aby cię naszym władzom nie wydano."

"Tego i ja się, drogi ojcze, nie mało lękałem, ale mi się chwała Bogu udało wykręcić."

"A jakeś się tu dostał?"

"Jak mnie pytali, zkąd jestem, odpowiadałem, że z nad Gopła, Kujawiak, że sąsiaduję z Józefem, a Józefa zawsze przedemną wypytywano, bo przedemną był zapisany. Wystawił mi też kartkę do Gaju, dokąd z kowalem przybyłem, do ojca wstąpiłem i teraz tu z wami jestem. A nie dopytywał się tu wójt, albo jaki urzędnik z miasta o mnie?"

"Z wójtem to łatwa rzecz, cóż miał się dopytywać, chyba i o swego syna, co też poszedł i jeszcze go nie ma. Ale był tu jakiś z miasta, i wypytywał się o ciebie, a gdym mu powiedział, żeś poszedł do krewnych pod Częstochowę, to mi kazał po ciebie pisać, a jakem mu powiedział, żem nie piśmienny, to mnie chciał wyręczyć, a gdy się nie wiedziało, gdzie ci krewni mieszkają, boś ich poszedł w tamtych stronach szukać, to się uśmiechnął zajadle i powiedział:

"No, dobrze, dobrze, jeżeli syn wasz wróci, to będzie, a jeżeli już nie wróci, to się też sprawa skończyła, albo się też i nie skończyła, boć ojciec przecież powinien wiedzieć, gdzie się syn jego obraca."

Słowa te jak rozpalone żelazo przeszyły serce biednego Marcina. Straszne przeczucie zaczęło piec w sercu jego. Na cóż około niego oblicza rozradowane, jeżeli okrutna godzina — branka z daleka zaczyna nań rozwierać żarłoczną paszczę, by go pożreć bez ratunku! I wstrząsł się cały.

"A cóż tobie dziecko?" Zapytała stara Wojciechowa.

"Nic, matusiu, dreszcz przechodzi po zgrzaniu się w podróży."—

Myśli zastraszające tylko na chwilę zaprzątnęły Marcina. Przeleciały jak mara, i pozostało szczęście, ale szczęście świata tego niestety nietrwałe.

Spokojnie i szczęśliwie minęło tygodni kilka. Już się przestano lękać w zagrodzie Wojciecha o syna, aż tu dnia jednego o świcie wpada przed chatę kilkunastu kozaków, do izby wchodzi jakiś człowiek surowej miny, i o Marcina pyta; a gdy wzrok jego padł na tego, którego szukano, zawołał:

"Ot i on! Cięcie przez czoło, smagły, wzrostu dobrego, ciemnego włosa, wszystko zgadza się jak należy.

Ty — do Marcina się obracając, zawołał, tyś buntowszczyków w Poznańskie prowadził, tyś się tam bił, zostałeś rannym, byłeś w tej a w tej kampanii?'

Marcin zamilkł, bo mu przerażenie gardło ścisnęło. "Panie urzędniku, wyjąknął nareszcie z siebie, ja o niczem nie wiem."

"Ale my za to wiemy bardzo dobrze o wszystkiem. Jak np. i o tem, że pod Częstochową wcale krewnych i przyjaciół nie macie, że twój stary łgał aż strach, za to będzie wraz z tobą odpowiadał. Bierzcie go!" zakrzyknął po moskiewsku na kozaków.

W oka mgnieniu biednego Marcina kozaczyska skrępowali, na furę wrzucili i uwieźli z sobą.

A cóż się z jego młodą małżonką działo?

Ta leży bez przytomności pod chałupą, bo gdy się Marcinowi na szyję rzuciła, i na żaden sposób oderwać się od ukochanego męża nie dała, uderzył ją jeden z kozaków tak silnie nahajką przez głowę, że się potoczyła nieboga, i bez zmysłów upadła.

A matka Marcina?

Biedna kobiecina za odlatującemi wyciąga ręce: "O moje dziecko, moje jedyne, krzyczy, o ja nieszczęśliwa kobieta, dziecko mi porwali!" i tak bez końca.

Stary Wojciech stał przed wrotami jak wryty, ręce załamał, głowę spuścił, wzrok w ziemię utkwił, jakoby cały skamieniał. Raz poraz wydarł mu się jęk boleści z piersi.

Biedni, biedni ludziska! —

Marcina odstawili kozacy i ów surowy urzędnik naczelnikowi w poblizkiem mieście. Wnet mu udowodniono, że namawiał innych do udania się w Poznańskie, by się potem rzucić na Moskala; że się tam dotąd udał, że i w obozie powstańczym nieprzestał podburzać innych przeciw Rosyi itp. i skazano go za to wszystko w sołdaty tj. na żołnierza rosyjskiego bez nadziei powrotu do ukochanej ojczyzny. Okrutny to wyrok. To nie na pięć, dziesięć, dwadzieścia lub czterdzieści lat wygnania, ale całe, ach! całe życie niewoli, pragnienia za pociechą religijną, wzdychania za swymi, płaczu za drogą ojczyznę, a zawsze wśród obcych, wśród wrogów, a wrogów bez litości. Boże, ulitujże się! —

Ojczysko, matka i żona po kilkakroć przychodzili do pana naczelnika, na kolanach o uwolnienie Marcina błagali, wszystko co tylko posiadali, chcieli na wykupienie biednego więźnia poświęcić, ale wszystko było daremnem. A ile razy stary Wojciech przedstawił, że Marcin jedynak, że prawo niedozwala brać go w sołdaty; to go naczelnik wyśmiał, mówiąc:

"Jedynak na to wolny od wojskowości, aby starego ojca pielęgnował, około gospodarstwa miał staranie, a nie na to, aby kosynierów musztrował. Zresztą z waszego synalka to chłopek przemądrzały. Paszoł więc sobie ty stary psi synu, won!

Tak się zawsze prośby kończyły, z taką pociechą wracali strapieni rodzice Marcina i nieszczęśliwa żona jego do domu, po nowe łzy, po żal nieutulony. O, jakże im być musiało! Jedyne dziecko stracone na zawsze; podpora i pociecha w starości, zakopane żywcem w grób okrutny, z którego jęki bolesne dochodzić ich mogą, ale ratunek niepodobny. O, jakże się nieszczęśliwej Kasi serce krajało! Wczoraj szczęśliwa żona, dziś wdową, wczoraj pod opieką ukochanego męża, dziś prawie sierota opuszczona, bo ojciec starowina też się zgryzł, do gruntu, co łatwo stać mu się może ostatnim gwoździem do trumny. Rodzice męża, to już tylko chodzące mary. Ach, gorzka, gorzka dolo. —

IX.

Niedługo wysłano Marcina bardzo, bardzo daleko, bo nad kaukazką granicę. Kraj rosyjski ogromnie obszerny a granice jego wschodnie, południowe i północne bardzo o-

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad rok 1889.

21 Czwartek, Ofiarowanie P. Maryi.
22 Piątek, Cecylia p.
23 Sobota, Klemens pap. i m.
24 Niedziela, **24 po Ś.** Chryzogon m.
25 Poniedziałek, Katarzyna p. i m.
26 Wtorek, Grzegorz cudotw.
27 Środa, Waleryan b. Józafat pust.

100 rocznica założenia biskupstwa Baltimore.

(Dokończenie.)

W przeszłym tygodniu podaliśmy dla braku miejsca tylko część mowy ob. Daniela Dougherty, mianej na wiecu katolickim w Baltimore. Podajemy ją niniejszem całą.

„Bardzo jestem wzruszonym tem, iż mnie tak uczczono. Kongres ten jest wypadkiem w historyi rzeczypospolitej, [illegible] postępu [illegible] Będę powołanym do okazania się [illegible] Wypowiem atoli jedyną tylko wzniosłą myśl, poczem zajmę me krzesło.

My Katolicy, Rzymsko-Katolicy, Amerykańscy Rzymsko-Katolicy, dumni, wzniosłomyślni i czuli, jak inni z naszych rodaków, bez szemrania poddaliśmy się krzywdom i nieprawościom pod różnemi kształtami i od niepamiętnych czasów. Dawno temu w latach kolonialnych katolicy cierpieli najokropniejsze okrucieństwa. Mówcie o niewolnikach na południu w czasach przedwojennych — co, z tymi obchodzono się jak z wielce szanowanymi gośćiami, jeżeli ich porównamy z katolikami w czasach kolonialnych. Jest to ta „przeklęta plama", która się nie da „wymazać". Jedyni religijni męczennicy, jacy kiedykolwiek wylali swą krew w tym kraju byli Rzymsko-Katolikami, od których się odwracano z podejrzeniem, którym odjęto przywileje, których prześladowano dla ich wiary, ścigano jako zbrodniarzy i karano śmiercią na mocy haniebnych praw. Od czasu do czasu potwarzano, upośledzano i krzywdzono nas w czasopismach, pamfletach i książkach, w mowach i kazaniach, na sektarskich posiedzeniach, na politycznych konwencyach i nawet w kongresie Stanów Zjednoczonych. Nie mieliśmy prawa stanąć przy urnie wyborczej. Zabroniono nam najwyższych honorów w rzeczypospolitej wskutek przesądu, który miał siłę politycznej uchwały. Chociaż co do rzetelności, pojęcia i zdolności równamy się drugim obywatelom, rzadko kiedy katolik został odznaczony. Obrządków naszej religii nie było wolno udzielać cierpiącym, chorym, nieszczęśliwym w zakładach miłosierdzia i więźniom. Chociaż większa część armii i floty składa się z katolików, to jednak mamy tyle tylko kapelanów, iż można ich policzyć na palcach jednej ręki. Powiadają, że katoliccy Indyanie mają nauczycieli protestantów. Palono nasze kościoły, obrabowano klasztory i zniszczono czytelnie. Tak, polityczne partye w przeszłych czasach usiłowały odbierać nam nasze prawa polityczne i napiętnowano nas, że jesteśmy narzędziami obcych potentatów i że jesteśmy niegodnymi nazywać się Amerykanami.

Nadszedł czas, że, chociaż tego nie szukaliśmy, lecz w przebiegu wypadków się uskuteczniło, my laicy rzymsko-katoliccy w Stanach Zjednoczonych, możemy odezwać się słusznie, możemy się usprawiedliwiać — nie przez cierpkie słowa, rozgorączkowane odpowiedzie lub groźby, lecz spokojnie, ale stale, w miłosierdziu lecz przekonani o nieskazitelności naszych celów i o tem, że nasze stanowisko nie może być naruszonem. Twierdzimy, że właśnie my jesteśmy Amerykanami — że nie byłoby Ameryki, że ta część świata nie byłaby znaną, gdyby nie byli istnieli katolicy i kościół rzymsko katolicki; że wolność, która jest essencyą wszelkiej wolności — wolność czczenia Boga — została nasamprzód ustaloną przez Rzymsko Katolików i tylko przez Rzymsko-Katolików. Księża, tak misyonarze Jezuiccy pierwsi odszukali i zbadali kraj, puścili się do dziczyzny, odkryli rzeki i nadali [illegible] miejscowościom, zakonom, [illegible] i rzekom. Pierwszem [illegible] prawdziwego Boga była święta ofiara mszy św. Katolickie narody pierwsze poszły na pomoc naszym rewolucyjnym ojcom w wojnie przeciw [illegible] państw protestanckich. Rzymsko-Katolik był pomiędzy tymi, którzy podpisali oświadczenie niezawisłości. Nazwisko [illegible] na zawsze będzie połączone z nazwiskiem Benjamina Franklina w misyi do Canady. Katolicy dostarczali rzeczypospolitej [illegible] w każdej wojnie, i w każdej bitwie czy to na lądzie [illegible] katolicy udowodnili [illegible] swemi życiami. A teraz katolicy laicy w Stanach Zjednoczonych, po pierwszy [illegible] kongresie, [illegible] światu, [illegible] przywiązani do [illegible] potęga [illegible] uległości, [illegible]

[illegible] ka jest siemieniem kościoła. Cudownym był wzrost ludności, lecz katolicy przewyższyli wszystkich. Z 40,000 wzrośli do 10,000,000. Z pogardzonego ludu stali się wielką potęgą. W każdej gałęzi przemysłu i intelektualnego zatrudnienia równają się innym. Ich szkoły i kolegia, czytelnie, zakłady i szpitale są rozrzucone blizko i daleko. W każdej wsi dzwonnice lub wieże z krzyżami opowiadają, gdzie katolicy się modlą. W każdem mieście wspaniałe kościoły są każdego rana napełnione wiernymi. W każdej stolicy wspaniała katedra wznosi się ze swemi murami po nad innemi budynkami lub ze swą przepyszną kopułą zdobi skroń miasta.

Nasz wielki stary kościół jest protektorem nauki. On to ocalił nieoszacowane klejnoty klasycznych wiadomości z ruin rzymskiego cesarstwa, starannie przechował je przez zawieruchy tysięcy lat, i oddał je sztuce drukarskiej, aby wzbogacić wiedzę, wznieść styl i ozdobić literaturę każdego języka aż do skończenia świata. Kościół jest pionierem cywilizacyi. Jest założycielem państwa, twórcą praw, zachowywaczem porządku, obrońcą ludów przeciw nadużyciom tyranów. On to przełamał kajdany białych niewolników w starym świecie. Przy jego ołtarzach klęczą porówno czarni i biali, bogaci i ubodzy, dzicy dziewiczych lasów, królowie z pałaców, mężowie stanu, ministrowie, mędrcy i filozofowie. Jest patronem sztuk pięknych, i tematem poetów. Kościół katolicki strzeże domów, uświęca małżeństwa, wznosi niewiasty, i umieścił błogosławioną Matkę obok Zbawiciela.

(Tu następuje wyjątek mowy, któryśmy już w przeszłym tygodniu podali.)

We wtorek rano udała się delegacya kongresu katolickiego do prezydenta Harrisona w Washingtonie i oddała mu swe uszanowanie. Prezydent przyjął delegatów serdecznie i uważnie przysłuchiwał się adresowi do niego wystósowanemu. Ten adres brzmi:

„Obecnie w Baltimore się odbywający kongres katolicki zaszczycił delegacyę honorowem i przyjemnem poleceniem, złożyć szacunek prezydentowi i wyrazić mniemanie katolickiego ludu w Ameryce.

Jako zastępca 10 milionów obywateli, którzy się cieszą błogosławieństwem i wolnością naszych instytucyi krajowych, i wiernie się poddają konstytucyi i jej prawom chce kongres oświadczyć poddaństwo i wierność katolickiego ludu naszego kraju dla rzeczypospolitej i jej instytucyi i szacunek dla pierwszego urzędnika kraju.

Ta 100letnia rocznica ustanowienia stolicy biskupiej w Stanach Zjednoczonych przedstawia w pierwszym kongresie zgromadzonym katolikom Ameryki, którzy z radością patrzą na cudowny wzrost ich kościoła w własnym kraju i Bogu gorąco za to dziękują, szczególną okazyę wypowiedzenia ich radości za stałość i potęgę naszych instytucyi krajowych, rozwój uznania religijnej wolności i religijnej zgody, jako i za materyalny postęp naszego kraju i przez Ciebie, wielce szanowany panie, chcą wyrazić naszym współobywatelom tej wielkiej rzeczypospolitej życzenia, że jako wierni zwolennicy naszego kościoła chcemy ręka w rękę z nimi pracować dla dobra wspólnego naszego kraju i rozwoju jego społeczeńskich stósunków. Kongres życzy, aby delegacya nasza oprócz wyrażenia szacunku, jeszcze prosiła o przyjemność i odznaczenie, aby mógł Pana powitać na zgromadzeniu w Baltimore."

W odpowiedzi oświadczył prezydent, że wysoko ceni honor, jakiego dostąpił przez odwiedziny i jest przekonanym o prawdziwości oświadczenia w adresie odnoszącego się do wierności katolików w Stanach Zjednoczonych dla konstytucyi i praw. Żałuje, że urzędowe sprawy wstrzymują go od brania udziału w sesyi w Baltimore, myśli atoli, że będzie mógł być obecnym przy otwarciu katolickiego uniwersytetu w Washingtonie.

Delegacya powróciła po południu do Baltimore.

We wtorek miał mowę prezes ministeryum kanadzkiego Mercier, który oświadczył, że w szczegółowem zaproszeniu na kongres uznaje honor dla siebie i dla sąsiedniego kraju, do którego należy. Wyrażenia jego „o wynagrodzeniu Jezuitów ukrzywdzonych przez tego samego Jerzego IIIgo, który odebrał Amerykanom prawa i wolność", zostały przyjęte oklaskami. Wynagrodzenie to będzie w historyi na zawsze uznane jako czyn honorowy rządu kanadzkiego. Aby wyjaśnić przed całym światem stanowisko katolików w Canadzie i Stanach Zjednoczonych, wystarczy, jeżeli powie, że bojaźń Boża i wiara w konstytucyę idą ręka w rękę. Mówca wspomniał także o poecie Longfellow i zakończył mowę wyjątkiem z poematu tegoż: „Ship of State."

Po nim miał krótką przemowę monsignore Gadd z Anglii a Peter L. Foy z St. Louis dłuższą mowę o „przyjacielach ludzkości", a po nim Kelly z St. Paul o „religii i wychowaniu."

Sędzia Morgan O'Brien, członek najwyższego trybunału w stanie New York, jako prezes wydziału dla uchwał, przedłożył następujący program:

Zgromadzenie pierwszego kongresu laików katolickich w Ameryce w 100letnią rocznicę ustanowienia katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych jest ważnym wypadkiem dla kościoła i kraju. Jest słuszną rzeczą, że laicy się zgromadzają i potwierdzają na nowo ich poddanie się religii, do której należą, pouczają współobywateli o prawdziwych stósunkach, jakie istnieją pomiędzy kościołem, który miłujemy i któremu jesteśmy posłusznymi, i krajem, któryśmy za ojczyznę wybrali, i ogłaszamy ową jedność w zdaniu w wszystkich kwestyach, z któremi mamy do czynienia i na których zawsze zależała siła katolicyzmu i w duchu miłości braterskiej w obec innowierców wypowiadamy nasze zdanie o wszystkiem, co nas jako członków katolickiego kościoła się tyczy.

Cieszymy się więc nasamprzód, że kraj nasz tak cudownie się rozwinął, i z dumą patrzymy na udział, jaki katolicy brali w tym rozwoju. W liście pasterskim amerykańskich biskupów i arcybiskupów trzeciego baltimorskiego plenarnego koncilium twierdzimy, że znamy tak dobrze prawa, instytucye i ducha kościoła katolickiego, jak i prawa i ducha naszego kraju i oświadczamy wyraźnie, że pomiędzy nami nie ma sprzeczności. Z tą samą pewnością zaprzeczamy twierdzeniu, że, aby być dobrymi Amerykanami, musimy się wyrzec poddaństwa dla naszego kościoła, że musimy, aby być dobrymi katolikami, ofiarować miłość dla zasad naszego kraju. W bochaterach wspólnego naszego kraju widzimy narzędzia Boże dla ustalenia ojczyzny i wolności. Na narzędzia te spoglądamy z dziękczynną czcią i ze stałem postanowieniem, że w razie potrzeby poświęcimy naszą własność i krew dla utrzymania wolności.

Jednakowoż nie możemy ócz naszych zamknąć w obec licznych niebezpieczeństw, które zagrażają społeczeńskiemu porządkowi, od którego zawisły nasza wolność, spokój i wolne instytucye. Pomimo dobrobytu, który wszędzie widzimy, nie brakuje niezadowolonych mężczyzn, niewiast i dzieci, którzy nie mają udziału w tym dobrobycie, którzy nie cieszą się błogosławieństwem edukacyi, którzy nie mają korzyści religii; którzy nie mają udziału w błogosławieństwach, w których wskutek wolnych naszych instytucyi według woli Boga wszyscy powinni brać udział. Odnośnie do względów, jakie według zapatrywania się chrześciańskiego jesteśmy w przeciwstawieniu do zasad pogańskich winnymi prawom osób pojedynczych, jesteśmy za tem, aby zostały przedsięwzięte środki dla zachowania tych praw.

Po religii uznajemy wychowanie za najgłówniejszy faktor dla kształcenia indywidualnego charakteru. Z tej przyczyny żądamy zdrowej edukacyi ludu, która się nie ogranicza na wykształceniu ducha i ciała, ale zważa na moralne i religijne wychowanie. Ponieważ zaś w szkołach państwowych religia nie bywa wykładaną, musimy i w przyszłości popierać istniejące już katolickie szkoły i wyższe zakłady naukowe, i tworzyć i wydoskonalić nowe tak, aby wszystkie katolickie dzieci kraju mogły odnieść korzyści chrześciańskiego wychowania.

Oprócz szkoły i kościoła i chrześciańska familia zajmuje wybitne miejsce, jako szkoła wychowania. Familia tworzy główną podstawę państwa. Co zagraża jej istnieniu, bezpieczeństwu lub pokojowi, jest nie tylko ciosem przeciw prawu pojedynczego człowieka, lecz także usiłowaniem podkopywania obywatelskiego społeczeństwa i chrześciańskiej moralności. Potępiamy dla tego mormonizm i dążność do łatwiejszego rozwiązywania węzłów małżeńskich, jako plamę w naszych obyczajach, jako hańbę dla instytucyi krajowych, jako spodlenie płci żeńskiej, jako ciągłe niebezpieczeństwo dla świętości stanu małżeńskiego.

Zresztą jesteśmy tego zdania, że nie wystarczy, jeżeli katolik ogranicza się tylko na omijaniu złych i niebezpiecznych towarzystw, lecz powinien się przyłączyć do dobrych i pożytecznych. Widoczną jest ważność katolickich stowarzyszeń, potrzeba wspólnego działania.

Dalsze, naszej rzeczypospolitej grożące niebezpieczeństwo leży w wiecznym sporze pomiędzy pracą i kapitałem. Żałujemy, że spór taki istnieje, gdyż wskutek niego zagrożonem jest społeczeństwo. Zgodnie z kościołem katolickim potępiamy nihilizm, socyalizm i komunizm, lecz nie mniej potępiamy bezlitościwą chciwość kapitalistów. Pomoc można znaleźć w pośrednictwie kościoła przez jego wpływ na sumienie pojedynczych ludzi i przez uchwałę takich praw obywatelskich, jakieby wskutek zmiany stósunków były potrzebnemi. Potępiamy także zatrudnianie bardzo młodych dzieci, płci żeńskiej i męzkiej w fabrykach, gdyż wskutek tego zapobiega się cielesnemu i duchowemu rozwojowi przyszłych robotników.

Obowiązujemy się pracować wspólnie z duchowieństwem przy rozbieraniu i rozwiązywaniu owych wielkich kwestyi ekonomicznych, naukowych i socyalnych, które się odnoszą do interesów i dobrobytu kościoła, kraju i społeczeństwa w ogóle.

Protestujemy z szacunkiem przeciw wszelkiej zmianie polityki rządu pod względem wychowania Indyan, przez co ci zostaliby pozbawieni nauki chrześciańskiej.

Polepszenie i popieranie cielesnego i moralnego wychowania negrów jest bardzo ważnem i obowiązujemy się, że będziemy popierali nasze duchowieństwo w wszelkich jego usiłowaniach, aby polepszyć położenie negrów.

Jesteśmy za tem, aby katolicy więcej jak przedtem brali udział w ogólnych ludzkich i reformatorskich ruchach. Obowiązek wspierania ubogich i pouczenia nieświadomych, nie ogranicza się na biednych i nieświadomych w naszych gminach kościelnych, lecz nam jako katolikom i Amerykanom chodzi o nawrócenie zbrodniarzy i wspomożenie ubogich w całym kraju. Biorąc większy udział w takich dziełach narodowej cnoty, jakiemi się zatrudniają nasi niekatoliccy współobywatele i mając zarazem udział w zarządzie więzień i szpitalów, możemy i po za gminą naszą katolicką wywierać wpływ katolicki, dać się lepiej poznać i włączyć do owych dzieł cokolwiek więcej nadnaturalnej miłości chrześciańskiej, przez to, iż będziemy pocieszali strapionych, błądzących będziemy wprowadzali na dobrą drogę i powinniśmy być w stanie obstawać przy tem, aby katolikom pozostającym w zakładach karnych i domach poprawy udzielali radę duchowni własnego ich wyznania. Powinniśmy się wstawić za wolnością sumienia katolików w wszystkich zakładach publicznych i takową zachowywać.

Istnieje wiele kwestyi chrześciańskich, w których katolicy zgadzają się z niekatolikami i obywatelskie prawodawnictwo mogą przeprowadzić na dobro ogółu. Pomimo odsuwania, niesprawiedliwości i nic nie szanującego zelotyzmu powinniśmy się złączyć z niekatolikami dla przeprowadzenia stósownego święcenia niedzieli. Bez zwrócenia się do żydowskiego sabatu możemy masy ludu pokierować do chrześciańskiego spokoju niedzielnego. Aby to módz uczynić, musimy surowo występować przeciw sprzedaży upajających napoi w niedzielę. Wpływ karczem, podkopujący wszelką rzetelność, na politykę, zbrodnie i ubóstwo wskutek nieumiarkowanego picia wymaga ograniczenia za pomocą prawodawnictwa, do którego przeprowadzenia możemy się przez to przyczynić, że złączymy nasz wpływ z wpływem innych nieprzyjaciół niepowściągliwości w piciu.

Postanówmy zohydzić pijaństwo i popierajmy katolickie towarzystwa wstrzemięźliwości czynem.

Jesteśmy za uchwałą i popieraniem praw, które jak najsurowiej przepiszą zamknięcie karczem w niedzielę i zakażą sprzedawanie trunków upajających małoletnim i pijanym.

Potrzebne są usiłowania dla popierania czytania katolickich dzieł. Jest powinnością naszą popierać jak najbardziej dobre katolickie czasopisma i książki i obznajmić nas z nauką katolicką i zdaniem o wciąż powstających kwestyach i słusznemi odpowiedziami i praktycznem rozwiązaniem takowych. Stósunkowo mało jest katolików, którzyby nie mogli utrzymywać katolickiego czasopisma, lub którzy na pisma zabawiające lub romanse wydają więcej, jak na czasopisma katolickie.

Nie tylko polecamy katolikom, aby prenumerowali katolickie czasopisma, kwartalne, miesięczne, tygodniowe, lecz nawet widzimy, że koniecznie jest potrzebnem wydawnictwo katolickich dzienników w naszych wielkich miastach i urządzenie katolickiej, asocyowanej prasy. Jeżeli nasza katolicka literatura nie odpowiada wzorowi, według którego ją mierzymy, to można to przypisać małemu poparciu, jakie katoliccy autorowie lepszej klasy obecnie mają. Gdyby był lepszy popyt za katolickiemi książkami, i gdyby ich więcej czytano, natenczas pisanoby też więcej rzeczy takich, z których moglibyśmy być dumnymi. Polecamy dla tego urządzenie katolickich czytelni i kółek i powinniśmy się starać, aby w czytelniach publicznych znajdowały się najlepsze katolickie książki i pisma.

Nie nazywamy atoli wszystkich książek pisanych przez katolików katolickiemi, ani też czasopisma, które na jednej stronie są katolickiemi, a na drugiej kacerskiemi lub niemoralnemi.

Spodziewamy się, że zostanie jak najprędzej zaprowadzona stósowna muzyka kościelna w wszystkich naszych kościołach, w których inną teraz muzykę można słyszeć. Muzyka powinna być pomocną do oddania się nabożeństwu a nie powinna ducha odrywać od myśli niebieskich. Powinno się starać o to, aby gmina śpiewała w sposób przez dawniejszych katolików używany, co w mało których kościołach się dzieje.

Nie możemy zakończyć bez oświadczenia uroczystego, że wolność stolicy apostolskiej jest koniecznie potrzebna dla pokoju kościoła i dobrobytu ludzkości.

W imieniu ludzkości i sprawiedliwości żądamy, że wolność ta ma być sumiennie szanowaną przez wszystkie świeckie rządy. Protestujemy, że rząd taki rości sobie pretensye, przez prawodawnictwo lub inne przez niego wyraźnie nie potwierdzone akta państwowe wtrącać się do interesów naszego Ojca św. lub kontrolować jego czynności, i zapewniamy Leona XIII, godnego arcypasterza, którego rękom Wszechmocny powierzył ster okrętu św. Piotra w pośród burz tego wieku burzliwego, o wiernym współudziale i nieograniczonem poparciu ze strony wszystkich jego duchownych dzieci w zachowaniu zupełnej wolności, do której ma święte i nienaruszalne prawo."

Głęboka panowała cisza, przerywana raz po raz oklaskami, podczas czytania platformy. Za wnioskiem Daniela A. Rudd, negra z Cincinnati, zostało sprawozdanie bez debaty przyjęte.

Spannhorst z St. Louis miał mowę o stowarzyszeniach. Zajmował się zwłaszcza towarzystwami dobroczynności i bratniej pomocy. Polecał wszystkim katolikom, aby się przyłączali do towarzystw, gdyż w dzisiejszych czasach każdy, który nie należy do jakiego towarzystwa, jest pozbawiony komunikacyi z jego współobywatelami. — „Święcenie niedzieli" było tematem mowy Manly'go B. Tello z Cleveland, Ohio. Wychodził ze zasady, że katolik w tej kwestyi musi zważać na prawa innych i szanować zwyczaje kraju i ludności, pomiędzy którą mieszka. Trzeba zważać na zasady zwyczajów i obyczajów krajowych, nie zaś na praktyczne przeprowadzenie tychże. Amerykańskie zwyczaje panują w tym kraju i jesteśmy wszyscy Amerykanami. Mówił o dążnościach katolików niemieckiego pochodzenia, o Niemcach należących do innych wyznań i o takich, którzy żadnej wiary nie posiadają, a którzy niedzielę po niemiecku chcą obchodzić, i nieprzyjemnościach, jakie sprawiają katolikom, którzy innego są zdania. Radził katolikom, aby byli zgodnymi co do tej kwestyi. „Czego musimy szukać, rzekł, jest jedność z protestanckimi chrześcianami, którzy chcą niedzielę święcić jako sabat. Wprawdzie nie możemy się zgodzić na staroprotestancką sztywność sabatu purytańskiego, lecz możemy przeciągnąć masy protestanckie do owego pobożnego i zarazem odpoczynek dającego święcenia katolickiej niedzieli, musimy występować przeciw cudzoziemskiemu zapatrywaniu się i przeciw otwarciu saloon'ów, co katolicy dotychczas uznawają. Stowarzyszenia katolickie nie powinny nigdy użyć niedzieli na marne publiczne demonstracye, i jeżeli mają pochody w towarzystwie kapeli, aby się udać na położenie kamienia węgielnego lub dla podobnego celu, powinni się starać, aby nie przerywali nabożeństwa innowierców."

Po nim miał krótką mowę burmistrz baltimorski.

Ex-gubernator Carrol poprosił potem na mówcę księdza Totten, negra.

Prof. Heman miał odczyt o muzyce kościelnej, w którym się oświadczył za śpiewem gregoryańskim i przeciw każdej figurowanej muzyce kościelnej, która się nie zgadza z „Cantus planus." Mówił, że wszystkie stowarzyszenia św. Cecylii w Europie i w Ameryce tak pojmują rzecz i dodał, że figurowana muzyka nie odpowiada pojęciu religijnemu; dla tego wierni wolą iść do kościołów księży zakonnych. Podczas gdy teraz zaledwie jeden wielki kościół na zachodzie posiada muzykę liturgiczną, znajdują się 22 chóry złożone z mężczyzn i chłopców w kościołach dyecezyi episkopalistów w Chicago; chóry te posiadają bogaty wybór muzyki kościelnej, której używają przy nabożeństwie i podczas koncertów. Gminy są dumne z ich chórów i wielu przystępuje do nich. Jeżeli ta muzyka ujednała sobie tyle przyjaciół u protestantów, czemużby nie mogła także zostać zaprowadzoną w kościołach katolickich?

John H. Campbell z Philadelphii mówił o „wstrzemięźliwości". Żadna kwestya, oświadczył mówca, wyjąwszy kwestyi wychowania nie wywołuje tak głębokiego interesu. Campbell wychodzi ze zasady, że katolicy nie mają się przyłączyć do takich, którzy za pomocą ustanowionych środków występują przeciw niewstrzemięźliwości. Prohibicyę nazwał logicznie koniecznym wynikiem przewrotnej zasady ojcowskiego rządu, która się sprzeciwia duchowi amerykańskich instytucyi.

Dla późnej godziny i ponieważ delegaci chcieli się przyjrzeć pochodowi z pochodniami, zaniechano reszty odczytów, które zostały umieszczone w protokóle.

Onahan z Chicago postawił wniosek, aby międzynarodowy kongres odbył się najpóźniej w r. 1892 w Chicago, które posiada największą halę i może ofiarować gościnność zachodu.

Campbell z Philadelphii zrobił poprawkę, że kongres zamiast w Chicago ma się odbyć w mieście, w którem się odbędzie wystawa światowa.

Wniosek tak zmieniony został przyjęty, poczem kongres katolicki został odroczony.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

W zeszłym miesiącu spalił się pod Łowiczem w Król. Polskiem młyn, zwany Dapitulnym, należący do księcia Radziwiłła, a dzierżawiony przez p. Jana Sochaczewskiego. Dzierżawcy w czasie pożaru nie było w domu; wyjechał na wystawę do Paryża. Ogień wybuchł w nocy, o 3-ciej godzinie i zaskoczył śpiących we młynie czterech robotników: Bonka, Fiołka, Gruszkę i Prusa. Wszyscy się na węgiel spalili jak również kupiec z Łowicza, który przyjechał mleć pszenicę. Wszelkie sprzęty dzierżawcy też, rozumie się, zgorzały; a w szufladzie podobno były i pieniądze.

— Wiadomość o mianowaniu biskupów dla osieroconych dyecezyi polskich nabiera coraz więcej wiarogodności. Z żadnej strony nie zaprzeczono tym wiadomościom. Jedno tylko sprostowano, a mianowicie, że biskup sufragan płocki ks. Kosowski przeniesionym zostanie w tej samej godności do dyecezyi kujawsko-kaliskiej.

— O nader ciekawym przypadku, opowiada „Kuryer Warszawski." Pisze on: Do cudownych, rzec można, opatrznościowych wydarzeń zaliczyć należy fakt, jaki się w tych dniach zdarzył w mieście naszem. W drobnych inseratach „Kuryera Warszawskiego" było ogłoszenie p. W., iż potrzebną jest do zarządu domem i zastąpienia matki dzieciom osoba przyzwoita z pewną ogładą towarzyską. Między zgłaszającemi się dość licznie kandydatkami. p. W. znalazł swoją córkę z pierwszego małżeństwa, o której był przekonany, że już nie żyje. Ojciec i córka nie wiedzieli o sobie z następującego powodu. Pan W., Poznańczyk, posiadał przed 30 laty własny handel w Śremie i tam zbankrutował i stracił żonę. Rodzina nieboszczki wzięła córkę sierotę do siebie, a pan W. udał się w świat za chlebem. Osiadłszy w Warszawie, ożenił się i dorobił nawet skromnej fortuny. O dziewczynce z pierwszego małżeństwa weale nie zapomniał, lecz kiedy listownie, a następnie i osobiście zgłosił się do Śremu, szwagra nie zastał i nikt o nim nie umiał mu powiedzieć. Tymczasem dziewczę chowało się, nic o ojcu nie wiedząc i po śmierci wuja przyjęło obowiązki bony w Radomiu. Obecnie panna W. nie mając miejsca, odczytywała pilnie ogłoszenia „Kuryera" i zgłosiła się właśnie do własnego ojca. Obustronnej radości i szczęścia trudno opisać.

— Władze w Kijowie — otrzymały z ministerstwa spraw wewnętrznych polecenie przeprowadzić i ułożyć dokładny wykaz statystyczny wszystkich dóbr ziemskich, jakie w ostatnich latach nabyli cudzoziemscy.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Dnia 1 listopada przed południem odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia na nowo poznańskiego Seminaryum duchownego po kilkunastoletniem zamknięciu. Akt otwarcia poprzedziła o godzinie 10 z rana cicha msza święta w archikatedrze odprawiona przez księdza arcybiskupa Dindera w asystencyi księży kapelana Janickiego i Szudzińskiego, do której chór pod kierownictwem dyrektora Bolesława Dembińskiego wykonał śpiew na 2 głosy męzkie. W stalach zasiedli wszyscy kanonicy, miejsca swe od dawna opróżnione zajęli napowrót klerycy, jak w ogóle wzięli w uroczystości udział wszyscy księża archikatedralni. Cały kościół przepełniony był wiernymi. Po mszy świętej która trwała aż do ¾ na 11, nastąpiło uroczyste poprowadzenie kleryków dokonane w uroczystej procesyi przez księdza Arcybiskupa i Biskupa w asyście wszystkich księży z krzyżem i świecami do nowootwartego Seminaryum, gdzie nastąpiła właściwa uroczystość otwarcia, poświęcenia i oddania dokonana przez księdza Arcybiskupa.

— W obwodzie inspekcyi szkolnej w Rawiczu, jak piszą do „Pos Tagebl." istnieje 19 szkół z 26 nauczycielami i 2 nauczycielkami. Dzieci uczęszcza 1840, w tej liczbie 1533 ewangelickich, 284 katolickich. Pomiędzy ostatniemi ma być 125 zupełnie polskich dzieci i 125 mówiących po polsku i po niemiecku. Dziwne to rozgatunkowanie dzieci polskich na zupełnie polskie i półpolskie. Czyżby owe 125 dzieci mówiących po polsku i niemiecku nie były również zupełnie polskiemi.

— Kcynia. W Suchoręczu zabił parobek Andrzej Szymański w nocy na 27 z. m. własnego ojca, wyrobnika Jakóba Szymańskiego. Posprzeczał się on z ojcem, a gdy tenże (nawiasem powiedziawszy był pijanym) na niego się rzucił, chwycił syn za cegłę, podłożoną pod nogę stołu, i uderzył nią ojca kilka razy w głowę. Wskutek ran i naruszenia mózgu umarł Jakób Szymański w kilka godzin później.

— Dobra rycerskie Wilkowyją, leżące w powiecie gnieźnieńskim a obejmujące 45,426,98 hektarów, nabył na subhaście w sądzie gnieźnieńskim w dniu 25 zeszł. miesiąca Bank pomorski, który na tych dobrach miał hipotekę w wysokości 180,000 marek. Na licytacyą tę stawił się oprócz reprezentanta Banku nadto p. Chełmicki z Zakrzewa i reprezentant komisyi kolonizacyjnej. Ostatni w licytacyi wcale nie wziął udziału. Pan Chełmicki zaś ze względu na zniszczone gospodarstwo tego majątku licytował tylko do sumy landszaftowej.

— Jarocin. W tutejszym lesie księcia Radolińskiego wydarzył się niedawno temu straszny wypadek. Stary, bo już 70-cio-letni borowy K udał się wraz z dwiema kobietami na pewną polanę leśną, by przewrócić złożone tamże siano. Gdy wszyscy troje zajęci byli swą pracą, wybiegł z lasu ogromny jeleń i spuściwszy rogi, uderzył na nich. Kobiety uciekły z wielkim krzykiem; i stary borowy byłby uciekł, lecz siły go opuściły. Zanim zdołał schronić się za najbliższe drzewo, już go jeleń dopadł i tak silnie uderzył rogami, że starowina jak długi padł na ziemię. Wtedy zaczął go jeleń obrabiać racicami (kopytami) i rogami, aż mu brzuch rozpłatał i wnętrzności wypuścił. W tej śmiertelnej walce stoczył się stary borowy w rów poblizki, napełniony mułem, lecz i tam nie dał mu jeleń spokoju. Skoczył bowiem za nim do rowu i tak długo tłukł go kopytami, aż wbił go zupełnie do mułu. Jeno ręka nieszczęśliwego starca nieco wystawała. Kilku ludzi przyglądało się z daleka tej okropnej walce, lecz nikt nie śmiał się przybliżyć do rozwścieklonego zwierza, który dokonawszy morderstwa, uciekł w głąb lasu. Wtedy wyciągnięto z rowu strasznie podziurawione i porozrywane ciało borowego i zaniesiono je do domu. Zdaje się, że nieszczęśliwy już po pierwszych uderzeniach życie stracił. Książę Radoliński, dowiedziawszy się o tem, kazał nazajutrz urządzić na owego jelenia polowanie. Ubito go też wreszcie, lecz dopiero siedmiu kulami. Było to zwierzę wielkości sporego byka.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W Jaegersdorf (w Prusach Zachodnich) wydarzył się niedawno temu straszny wypadek. Była tam pijacka rodzina — mniejsza, o to, jak się nazywała — która piła co dzień na potęgę, a o jednem dziecku, którem Pan Bóg ich związek pobłogosławił, weale nie pamiętała. Biedne dziecko poniewierało się co prawda w domu, więdło i nędzniało, aż w końcu pewnego pięknego poranku umarło. Po wsi rozeszła się pogłoska, że ojciec pijak w gniewie uderzył ono dziecko w głowę i że je zabił. Gdy ta pogłoska coraz bardziej się wzmagała, przyśli urzędnicy sądowi, kazali owe dziecko wykopać i odbyli sekcyą, czyli prucie. Przekonali się przy tem pruciu że wprawdzie dziecko nie zostało zabite przez uderzenie w głowę, lecz że zostało zagłodzone. Pijacka rodzina tak mało dbała o swoje i dziecka wyżywienie, że biedna dziecina z głodu umarła.

Szlązk.

Kobier(?) (powiat Pszczyński). Ciężkie doświadczenie zesłał Pan Bóg na wyłamnicę tutejszą Agnieszkę Kaniową. Przed dwudziestu mniej więcej laty zbito przy jakiejś bójce przypadkowo męża jej Walentego Kanię, tak iż w kilka dni później umarł. Z małżeństwa tego pozostał syn, młodzieniec zdrów i silny, który służył przy wojsku na morzu i dopiero przed miesiącem zdrów do domu wrócił. Był on całą nadzieją starej matki. Młodzieńca tego przejechała ot w tych dniach na dworcu Katowickim lokomotywa i tak go poraniła, że wkrótce potem Bogu ducha oddał. Ciężkie to dla biednej matki doświadczenie.

— W Ligocie (pod Proszkowem) wydarzyło się okropne nieszczęście. Pastuszek Jan W. był pozostawiony przy dwóch najmłodszych dzieciach dzierżawcy polowania Piechaczka, ażeby nad nimi mieć dozór w czasie nieobecności rodziców. Ojciec był z najstarszem dzieckiem na polu, a matka w kościele. Chłopak bawił się strzelbą nabitą, która znajdowała się w izbie, a wycelowawszy w żartach do 4-letniego synka zawołał: „Teraz cię zastrzelę". W tej samej chwili strzał padł i trafił chłopca w czoło. Gdy winowajca spostrzegł, co uczynił, chciał się schronić, aby podejrzenie na niego nie padło, i zatkawszy dziurę w głowie czapką zaniósł trupa na górę i przykrył go sianem, gdzie go później po przeszukaniu domu odnaleziono. Dopiero przy sekcyi trupa przyznał się nieczuły pastuch do winy. Zdarzenie to jest przestrogą dla tych, którzy broń w domu mają.

— Opawa. Proboszcz tutejszy, przew. ks. Schum, obchodził 50-tą rocznicę swych święceń kapłańskich. Na uroczystość tę przybyło przeszło 70 duchownych. Przew. ks. Jubilat cieszy się ogólną miłością, mianowicie wśród ludu morawskiego, dla którego był zawsze prawdziwym ojcem i opiekunem. Oby Bóg mu udzielić raczył jeszcze wiele lat spokojnego i szczęśliwego życia!

— Szczygłowice. (Powiat rybnicki). Natrafiono tu na nowy pokład węgla kamiennego w głębokości 180 metrów. Pokład odkryty nie jest atoli obfitym, liczy bowiem co najwyżej pół metra grubości.

— Brzezinka. Żniwa kartoflane wypadły w naszej okolicy bardzo dobrze. Ziemniaki nie wygniły, jak gdzieindziej, i są dosyć wielkie. Sprzęt zaś siana i zboża wypadł bardzo niepomyślnie.

— Dnia 29go z. m. wydarzyło się w Rozbarku okropne nieszczęście Za wiatrakiem czyniono poszukiwania w ziemi czy nie ma pokładów kruszcowych. Potrzebny do tego dynamit przechowywano o 40 metrów od miejsca poszukiwań w osobnem miejscu omurowanem i ogrodzonem wysokim płotem. Dwóch robotników posłano po dynamit. Jeden wszedł do dołu, drugi stał na wierzchu. Niewiedzieć, jak się stało, dość, że nagle nastąpił straszliwy wybuch, który stojącego na wierzchu porwał w górę i ciało na kawały poszarpał, rozrzucając je na 70 metrów po polu. Drugi robotnik w ziemi zasypany został gruzami.

— Mysłowice. W kopalni „Gische" zasypały górnika Franciszka Pykę z Jaworza węgle i potrzaskały mu nogi.

— Kluczborek. W dniu 27go zm. spaliły się zabudowania posiedziciela domu Czecha. Wypadek ten zdarza się już po raz siódmy u Czecha, którego nawet już ostatnim razem przez 3 miesiące trzymano w więzieniu, gdyż posądzano go, że sam był przyczyną ognia. Ponieważ jednak poszukiwania nie odniosły pożądanego skutku, puszczono go na wolność.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

„Wiener Allgem. Ztg". donosi: „Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o demonstracyi moskalofilskiej w Kołomyi, przy której także dwaj Rosyanie byli obecni. Dziś możemy o ciekawem tem zajściu podać następujące dalsze szczegóły: Rusińskie stowarzyszenie akademickie, A k a d e m i c z e s k i j K r u ż o k we Lwowie, urządziło dnia 24 września wieczorek w Kołomyi „Na wieczorek ten przybył także, zaproszony przez wspomniane towarzystwo, konsul rosyjski z Czerniowic, radzca kolegialny Ładyszeński, ze swym sekretarzem." Także w mieszkaniu jednego z tamtejszych Rusinów, fetowano konsula rosyjskiego, a przy tej sposobności wzniesiono podobno toast „na powodzenie armii rosyjskiej."

„Diło" donosi, że namiestnictwo wysłało do Kołomyi komisyą, w celu zbadania, z kim przybyły z Czerniowic konsul rosyjski wszedł w ściślejsze stosunki.

— Malarz Augustynowicz potrzebował do jednego z obrazów kilku typów włościańskich w ich charakterystycznych narodowych strojach. W tym celu zamówił sobie w pewnej wiosce galicyjskiej kilku włościan i włościanek, którzy mieli pozować mu w strojach odświętnych. Miejscowy sołtys jednak, dowiedziawszy się o tem, surowo zabronił modelom użycia odświętnego przyodziewku, mówiąc: „Pan Dunajewski jest teraz we Lwowie, a jakby was na obrazie takich wystrojonych zobaczył, zarazby nam podniósł podatki". Argumentacya sołtysa trafiła do przekonania włościan, którzy następnie za żadne pieniądze namówić się do pozowania nie dali.

Konsekracya katolickiego uniwersytetu.

W a s h i n g t o n, 13 listop. Dzisiejsze poświęcenie katolickiego uniwersytetu odbyło się w pośród strumieni deszczu.

Słota zmusiła do ograniczenia przygotowanych uroczystości. Wszyscy obecni przebywali po większej części w obszernych gankach budynku. Zewnętrzne ozdoby gmachu były gustownemi. Wewnątrz były ozdoby pojedynczemi i składały się po większej części ze sztandarów krajowych.

Hala jadalna była ozdobiona kwiatami i chorągwiami. Pięknie ugrupowane małe i wielkie zdobiły drzwi i okna, podobnież były ganki upiększone. Wszędzie było można widzieć przed rozpoczęciem uroczystości dostojników duchownych i ludzi cywilnych, seminarzystów, O.O. Franciszkanów, Dominikanów i Augustynów w ich fiołkowych, czarnych, białych i szarych ubiorach. Kardynał Gibbons przybył w towarzystwie dostojników kościelnych, którzy byli na jubileuszu w Baltimore o pół jedenastej godzinie i udał się do uniwersytetu, do którego cokolwiek później przybyli jenerałowie Sherman, Rosecranz i Vincent.

Uroczystość rozpoczęła się cokolwiek przed południem tem, że około 250 uczni z seminaryum św. Maryi i ze St. Charles kolegium zaintonowało V e n i C r e a t o r S p i r i t u s, poczem kardynał w pełnym ornacie poświęcił budynek, podczas gdy chór śpiewał M i s e r e r e; następnie odśpiewano litanię do wszystkich świętych i psalmy 119, 120 i 121.

Na południe rozpoczęła się w kaplicy św. Ducha uroczysta suma pontyfikalna, którą celebrował monsignore Satolli, arcybiskup w Lepanto i nadzwyczajny poseł papieża na jubileusz baltimorski, ks. Magher z Hartford, ks. Sheehan z Buffalo i ks. Kennedy z Philadelphii asystując a księża Lang i Sellinger z St. Louis służąc do mszy. Biskup Gilmour z Cleveland miał kazanie.

O pół do drugiej przybył prezes ministeryum Blaine i minister rolnictwa Rusk. Ministrowie Tracy, Noble i Windom przybyli jeszcze dość wcześnie, aby wziąść udział w uczcie. Stół i hala były odnośnie ozdobione kwiatami i chorągwiami. Kardynał Gibbons siedział przy środku stołu, po jego prawicy kardynał Taschereau, po lewicy arcybiskupi Satolli i Fabre. Naprzeciw kardynała siedział minister Blaine, po jego lewicy arcybiskupowie Ryan, Williams i Duhamel, po prawicy ministrowie Tracy, Noble i Rusk. Mistrzem toastów był biskup Keane. Pierwszy toast, „Jego Świątobliwość papież Leon XIII", wzniósł po łacinie delegat papiezki Satolli. Cieszy się, mówił, że widzi przed sobą tak kosmopolityczne zgromadzenie. Skład jego okazuje, że wszystkie narody pracują dla katolickiego kościoła w Ameryce. Spodziewa się, że drugie stulecie przyniesie kościołowi tak bogate błogosławieństwa, jak i pierwsze.

Minister Blaine wzniósł toast „Nasz kraj i jego prezydent." Przybyłem, rzekł, aby zastąpić Stany Zjednoczone, nie władze kraju ani żadną partyę, nie jako członek kościoła lub jakiej sekty, lecz aby przemówić w imieniu wszystkich i w imieniu wielkiej wolności, którą się cieszymy. Zrobiłem tę wzmiankę przy zgromadzeniach protestanckich i cieszy mnie, że mogę to wypowiedzieć na katolickiem zgromadzeniu. Mówił o pomyślnych wynikach podczas teraźniejszej administracyi i ciągnął dalej: Każde

założenie kolegium, niech je zakłada kto chce, cieszy mnie. Każdy zakład naukowy pomnaża wykształcenie, które, jak wierzę, daje naszemu wielkiemu krajowi zarządy, pod któremi wszyscy mają żyć jako wolni i równouprawnieni obywatele.

Kardynał Taschereau chciał właśnie wznieść toast na inne uniwersytety, gdy kapela marynarska zagrała „Hail to the Chief", i prezydent wstąpił do hali. Wszyscy podnieśli się z krzeseł, i stali, aż prezydent zajął miejsce pozostawione dla niego po lewicy kardynała Gibbons'a. Biskup Keane pił potem na jego zdrowie, co całe zgromadzenie stojąc uczyniło. Prezydent rzekł: Dziękuję wam za przyjęcie. Do tego czasu nie rad mówiłem podczas takich okazyi. Było to moim losem, że musiałem się wyrzec moich dobrych zasad, gdyż zostałem zmuszony do mówienia. Spodziewam się, że mi pozwolicie być wiernym moim zasadom i jeszcze raz wam podziękować za miłe przyjęcie.

Wiceprezydent Morton z żoną przybył właśnie, gdy prezydent skończył. Umieszczono ich w pobliżu kardynała Gibbonsa, który wzniósł następny toast „Hierarchia w Stanach Zjednoczonych" i dziękował prezydentowi i członkom gabinetu za ich przybycie.

Na tym uniwersytecie będą się kształciły wasze dzieci, aby jako silni obywatele podwyższyć potęgę kraju, aby ich rozumem popierać jego rozwój i jeżeli potrzeba nosić broń dla jego obrony.

Mowy się zakończyły po humorystycznej przemowie arcybiskupa Ryan i toaście „praca."

Nastąpiło oddanie popiersia św. Tomasza z Akwinu, dar angielskich i irlandzkich katolików, mieszkających w Rzymie.

Arcybiskup Satolli oddał takowe dyrektorom i przeczytał adres dawców.

Koniec uroczystości tworzyło rozpoczęcie roku naukowego. Kardynał Gibbons miał modlitwę wstępną.

Biskup O'Farrell z Trenton miał mowę a prof. Schroeder drugą w języku łacińskim. Chór odśpiewał jeszcze „Oremus pro Pontifice nostro Leone", poczem zgromadzeni opuścili budynek.

Gmach fakultatu teologicznego znajduje się w zachodniej części gruntu na pagórku. Budynek ten można z daleka widzieć.

Środkowa szczytem zaopatrzona część budowy jest pięciopiętrową, podczas gdy inne części mają cztery piętra. Styl budowy jest nowo-romański z małemi tylko ozdobami. W głównym wchodzie w środku frontu znajduje się kamienna weranda, po nad którą znajduje się framuga (niche), w której zostanie umieszczona postać Chrystusa, którą wykończy artysta w Monachium. Na szczycie werandy znajduje się tablica marmurowa z łacińskim napisem na pamiątkę szczodrości Maryi Gwendoline Caldwell, której dar $300,000 stanowi jądro funduszu uniwersyteckiego.

Gdy uniwersytet odnośnie do planu będzie skończonym, będzie się składał z siedmiu budynków otaczających w środku położony park. Dotychczas jest ukończony budynek teologicznego fakultatu, lecz miejsca dla drugich są także już wybrane. Ukończenie tego budynku i jego poświęcenie jest początkiem urzeczywistnienia planu, o którym dawniej niejeden prałat amerykański marzył. Długoletniem ich życzeniem było założenie katolickiego uniwersytetu w Ameryce. Do najznakomitszych kapłanów, którzy się z tą ideę nosili, należeli biskup Spalding z Peoria, biskup Becker z Wilmington i biskupi Chatard, Grace i Ireland.

Gdy biskupi byli na drugiem plenarnem concilium w Baltimore, zajęto się kwestyą, czy nadszedł czas do założenia uniwersytetu, lecz odpowiedź była, że ani liczba ani majętność katolików nie usprawiedliwia przedsięwzięcia, choć wypowiedziano nadzieję, że czas wnet nadejdzie. W r. 1882 odwiedził biskup Spalding Rzym i odebrał od papieża potwierdzenie planu dla założenia uniwersytetu. Nad planem tym debatowali w listopadzie 1883 do Rzymu zwołani biskupi a za zezwoleniem i błogosławieństwem papieża został w listopadzie 1884 przedłożony plenarnemu concilium w Baltimore.

Na kazaniu w owym czasie wyraził biskup Spalding gorące życzenia, które napełniały serca i dusze tych, którzy się poświęcili przeprowadzeniu planu. W odpowiedzi na odezwę biskupa ofiarowała panna Caldwell $300,000. Był to pierwszy krok dla założenia uniwerstytetu katolickiego.

Na podstawie tak znacznego daru podjęli prałaci interesowanie się z całą ufnością w przyszłość. W r. 1885 wyznaczono na plenarnem concilium w Baltimore komisyę czyli władzę uniwersytetu, która bezzwłocznie wydała odezwę do katolików w Stanach Zjednoczonych w celu zebrania funduszów dla uniwersytetu.

W r. 1886 wyjechali biskupi Keane i Ireland, jako zastępcy Ameryki do Rzymu i przedłożyli szczegóły Stolicy Apostolskiej. Papież Leon XIII mile ich przyjął i w apostolskiem „Breve" w dniu wielkanocnym 10 kwietnia 1887 dał urzędowe swe pozwoleństwo do założenia uniwersytetu. Wskutek tego nastąpiła inkorporacya tegoż. We wrześniu 1887 został biskup Keane z Richmond przez inkorporatorów wybrany rektorem uniwersytetu. Po wybraniu starał się biskup Keane wraz z koadjutorem o zebranie potrzebnych funduszów. Biskupi Keane i Ireland podróżowali po różnych miastach, przekładali swe plany i zdołali zebrać $800,000 na początek potrzebne. Wkrótce po organizacyi inkorporatorów radzono nad tem, gdzie ma być uniwersytet założony. Chociaż wiele miast się starało o ten zaszczyt

---

dległe. Jak idzie tak idzie nieszczęśliwy skazany nie na tydzień, ani miesiąc, ani kwartał, ani dwa, ale przeszło rok cały. W Warszawie przyłączono go do innych skazanych, a co miasto polskie, to ich przybywało, a po większej części byli to więźniowie równi jemu, to jest Polacy i Litwini za to pędzeni, że im się wolnej ojczyzny zachciało. Lecz byli pomiędzy nimi i złoczyńcy, których za czyny hańbiące na wygnanie skazano. Ogólna liczba wszystkich, piędziesięciu nie przechodziła. Transportował ich silny oddział kozaków i rota piechoty.

Dopóki szli Polską ukochaną, dopóty im było jako tako. Dźwięk mowy ojczystej, serdeczne spojrzenie rodaków, którym się znać serce krajało na ich widok, czasem słowo pociechy, często posiłek bratnią ręką podany, (zawsze jednak żołnierstwo transportujące znacznie go pookrawało) to już było bardzo wiele wśród krwawej drogi. Bożamęka nade drogą z wyciągniętemi ramiony przypominała przechodniom strapionym, że Jezus też niewinnie cierpiał. Kościoły po wsiach i miastach z wieżami swemi ku niebu sterczącemi, wskazywały niejako nieszczęśliwym, gdzie szukać pomocy, w kim pokładać nadzieję. Ale z czasami mowy ojczystej już niestało, bożejmęki nie można się było dopatrzyć, kościółki nasze już się nie pokazywały, tylko pozostał oddział kozaków i pieszych; jedni wywijali nahajkami, drudzy popędzali nieszczęśliwych kolbami wśród ludu niechętnego, bo zdarzało się że rzucano na nich kamieniami wykrzykując: "Ot, buntowczyki, buntowczyki!" Niechaj im Pan Bóg tego nie pamięta!

Dziennie gnano naszych skazanych po 30, a czasem 35 wiorst, a co dzień piąty był odpoczynek, co się dniówką nazywa.

Gdy Marcin w gronie swych nieszczęśliwych towarzyszy doszedł do Brześcia Litewskiego, oddano wszystkich inwalidom do dalszego transportowania. Kilkadziesiąt wiorst za Brześciem Litewskim przykuto więźniów naszych za rękę do ogromnych sztab żelaznych, i tak po kilku w jednym rzędzie pędzono dalej. — Krew mizerakom plużyła z rąk do ciężkiego żelaza przytwierdzonych, łzy jak groch po bladych licach się kulały, a tu kolba nielitościwego sołdata, zawsze popędza przy wiecznym: "Stupaj, stupaj!"

A jak wśród upału czystem niepodobieństwem było pchać się dalej, jak kurz na palec grubo osiadł na obliczu i odzieży gnanych, to trzeba im było złożyć się na przekupienie konwoju, by sobie módz kilka godzin spoczynku wyjednać.

Tylko w każdą dniówkę rozkuwano do sztab przykutych transportowanych, i wtenczas zdawało im się, że nie ma nic przyjemniejszego nad spoczynek na prostej pryczy. Inne noclegi odbywały się przy sztabach. Z ręką przykutą do okrutnego żelaza leżeli nieszczęśliwi prawie zawsze jeden na drugim, a częste westchnienia i jęki przerywały sen strudzonych. A jeżeli przeleciał uśmiech po obliczu którego ze śpiących, to tylko wtenczas, gdy mu się śniło, że się znajduje wśród swoich, wolny, szczęśliwy; albo że słyszy znajomy dzwonek parafialnego kościółka, wołający wiernych na nabożeństwo; albo, że powrócił do domu z niewoli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

to jednak zarząd przekonał się, że Washington przedstawia najlepsze korzyści pod tym względem. Dla tego kupiono własność Middletona, położoną w pobliżu domu inwalidów — 65 akrów za $27,000 i uczyniono przygotowania do wzniesienia pierwszego budynku. Dnia 24go maja 1888 położono kamień węgielny z odpowiedniemi ceremoniami.

Arcybiskup baltimorski, kardynał Gibbons, jest kanclerzem uniwersytetu; biskup Keane, dawniej w Richmond, rektorem; dr. Philipp J. Garrigan z Springfield, Mass., prorektorem. Katedrę dogmatyki otrzymał dr. Schroeder z seminaryum duchownego w Kolonii; dr. Hivernant jest profesorem „exegezy"; podróżuje obecnie w Egipcie, Arabii i Syryi i napisze dzieło o swych podróżach. Angielską literaturę będzie wykładał dr. Charles Warren Stoddard. Ks. Hogan z zakonu O.O. św. Sulpicyusza będzie regentem seminaryum duchownego. Dr. Pohle ze seminaryum w Fuldzie będzie wykładał filozofię. Dr. Sebastian Gehrhardt Mesmer, dotychczas profesor dogmatyki w Seaton Hall pod Newarkiem, N. J., będzie miał odczyty o kanonicznem prawie. Dr. Bouquillen, obecnie profesor przy uniwersytecie w Lille we Francyi, otrzyma katedrę moralnej teologii. Księża Hewett i Searle zostali zamianowanymi lektorami; pierwszy będzie wykładał historyę kościelną, drugi fizykę i astronomię. Należą do zakonu O.O. Paulianów. Ks. Józef Graf, od ośmiu lat dyrektor chóru przy katedrze w Baltimore, będzie się zajmował kierownictwem studyów muzykalnych w uniwersytecie; będzie miał odczyty o muzyce kościelnej, o śpiewie gregoryańskim, o śpiewie chórnym i będzie udzielał lekcyi w graniu na organach.

WASHINGTON.

Washington, 13 listop. Pastorowie, którzy dzisiaj odwiedzili prezydenta, prosili go żeby w orędziu rocznem polecił kongresowi, aby tenże uchwalił prawo, aby w okręgu Columbia niedziela była ściśle święconą. Prezydent przyrzekł że się zastanowi nad tem.

— Amerykański agent handlowy, Smyth w Mayencyi donosi, że pewna firma tamże zniewolona przez obecną nadzwyczajną cenę mięsa robi usiłowania aby sprowadzać tłuste amerykańskie woły i zamówiła 900 sztuk z Illinois. Pierwszą nadsyłkę już odebrała, lecz niemieccy rzeźnicy przyzwyczajeni do oswojonych europejskich wołów zostali nabawieni nie małego przestrachu; bydło jest za dzikiem i nie da się prowadzić za pomocą powrozów.

Wołowina musiała być sprzedawaną po 10 do 15 c. poniżej ceny za wołowinę niemiecką; oprócz tego trzeba zapłacić za przewóz $50 i cło po $7.50 za sztukę.

Washington, 14 listop. Sesye pan-amerykańskiego kongresu rozpoczynają się w poniedziałek i będą się odbywały przy zamkniętych drzwiach. Prasa dostanie tylko takie wiadomości jakie przewodniczący kongresu będzie chciał ogłosić. Przedsięwzięto ten środek, aby sprawy ważne i trudne do załatwienia nie zostały ogłoszone przed ostatecznem ich załatwieniem.

Washington, 15 listop. Jen. major Schofield, naczelnik wojska, w swem sprawozdaniu rocznem do ministerstwa wojny zajmuje się przeważnie zbiegostwem z armii i powiada że głównie przyczynia się do tego to, że żołnierze w koszarach muszą pracować. Podczas wyprawy ucieka mało kto, choćby karność była najsurowszą.

AMERYKA.

Nie wiedzą co z nim zrobić.

Dnia 14go bm. przybył do Castle Garden na parowcu „Slavonia" 33 lata liczący Andrzej Koppe, pochodzący z Piły, W. Ks. Poznańskiego. Przybył po pierwszy raz do Ameryki w r. 1873 i znalazł zatrudnienie w aptece w Dubuque, Iowa. Powiada, że wcale nie wyjął amerykańskich papierów obywatelskich. W maju 1886 Koppe uwiadomił niemieckiego konsula w St. Louis, w którem to mieście był wtenczas zatrudnionym, że wraca do Prus, aby odziedziczyć własność wartą $15,000, którą mu matka umierając nie dawno temu pozostawiła. Gdy przybył do Piły władze pruskie, jak powiada, nie chciały uznać jego prawa do pozostałości oświadczając że według praw kraju winien ojczyźnie większą sumę, jak owa pozostałość jest wartą, ponieważ nigdy nie pełnił służby wojskowej. A zresztą nie ma prawa do tej pozostałości, gdyż jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, który to fakt wystarcza aby spadkobierstwa nie odebrał. Koppe prosi władze Stanów Zjednoczonych, aby mu dopomogły do tego, co mu się słusznie należy. (Jeżeli nie jest obywatelem Stanów Zjednoczonych to niezawodnie rząd amerykański nie ma prawa mięszać się do jego spraw prywatnych. Red.)

Minneapolis utraca młyny.

Miasto Minneapolis utraci wkrótce wielki interes „Washburn-Crosby Milling Co." Jest to faktem. „Lease" na grunt, na którym młyny się znajdują, kończy się z r. 1890; grunt ten zakupi syndykat angielskich kapitalistów i dla tego kompania dawniejsza stara się o inne miejsce dla młynów. Prezydent Bell i inni należący do kompanii udali się do Duluth, aby tam wyszukać stósowne miejsce dla młynów. Jak prezydent Bell powiada to kompania sprzedaje rocznie za $ 0,000,000 mąki. Obywatele w Buffalo, chcieliby dostać do swego grodu ów interes, który atoli prawdopodobnie do Duluth zostanie przeniesionym, gdyż to miasto jest dogodniejszem.

Wieża z lodu.

Obywatele w St. Paul nie będą w nadchodzącej zimie budowali pałacu z lodu lecz wieżę z tego materyału, która ma być 150 stóp szeroką i długą i 250 stóp wysoką. Czterdzieści stóp od powierzchni ziemi zostanie urządzona ślizgawka (toboggan). W wnętrzu wieży będą się znajdowały kręte schody, jako i „elevator", który będzie poruszanym za pomocą elektryczności. W wysokości 100 stóp zostanie urządzona galerya, z której będą się puszczały najwspanialsze fajerwerki. Styl wieży ma być szczegółowym, tak że nic podobnego nie będzie można na świecie znaleźć.

Białe czapki.

Z Covington, Ind., donoszą 13go listopada: Wczoraj na wieczór przybyło do Brown's Chapel, kościółka położonego o dziesięć mil od Covington w kierunku północno-wschodnim, trzydziestu w pałki uzbrojonych ludzi mających białe czapki i poczernione twarze. W dwóch oddziałach po 15 ludzi poszli gankami kościoła aż do kazalnicy, pojmali tam się znajdującego pastora Lindsay, z Danville, Ill., zawlekli go do boru o pół mili oddalonego i pozostawili mu wybór czy chce odebrać porządną porcyę łozów, lub też opuści okolicę. Pastor wybrał ostatnię propozycyę.

Białe czapki wszedłszy do kościoła, przestrzegli tam obecnych ludzi, że mają spokojnie pozostać na swych miejscach. Gdy niejaki Crane wstał aby zaprotestować przeciw postępowaniu białych czapek, gwałtem przymuszono go do zajęcia swego siedzenia; gdy po drugi raz wstał, otrzymał pałką uderzenie w głowę. „Białym czapkom" nie podobało się to, że chciał chorych wyleczyć za pomocą wiary, i dalej potępiali sposób, w jaki urządzał i prowadził nabożeństwo. — Śledztwo w toku.

Na szubienicy.

W Woodbury, N. J., został dnia 13go bm. powieszony o godz. pół jedenastej Joseph M. Hillman za zamordowanie dnia 9 listop. 1888 r. polskiego (?) kramarza wędrownego Hermana Seidemann. Zwłoki znalazł rybak w stawie Nash's Pond w Turnerville. Było rzeczą znaną, że Sidemann często przebywał w domu Hillmana w Turnerville. Podczas procesu występowali jako świadkowie sąsiedzi Hillman'a; z ich świadectwa okazało się że Hillman Seidemanna zamordował a potem sprzedawał towary, które ofiarze swojej odebrał.

Gdy szeryf puścił 450 funtową przeciwwagę na drugim końcu stryczka, ciało podskoczyło 15 stóp w górę. Rozpoczęło się straszliwe widowisko. Pętlica była źle za kark założoną i nie ściągnęła się. Hillman stękał i jęczał. Można wyraźnie było słyszeć jego słowa, widziano jak wywijał rękami i jak usiłował się uwolnić, tak, iż o mały włos byłby dosięgnął do stryczka. Pomocnik szeryfa stojący w pobliżu założył pętlicę nareszcie tak iż skazaniec się zadusił. Straszliwa ta scena trwała kilka minut. W piętnaście minut potem przestało serce bić i w dziesięć minut później zdjęto ciało z szubienicy.

Hillman, gdy szeryf chciał mu przeznaczyć inną celę, aby nie patrzał na wzniesienie szubienicy, nie chciał tego uczynić, przeciwnie prosił, aby mu wolno było udać się do robotników takową urządzających. Pozwolono mu tak uczynić w towarzystwie konstablera. Pomagał nawet robotnikom przy pracy.

Rabuśnik Holzhay.

W Bessemer, Mich., rozpoczął się 13-go listopada proces rabuśnika Raimund'a Holzhay za zamordowanie A. G. Fleischbeina. Świadkowie, którzy się znajdowali w poczcie przez niego napadniętej, stanowczo poznali go jako rabuśnika i mordercę, a krewni zamordowanego poznali niektóre przedmioty, jako własność tegoż, a które Holzhay alias "Black Bart" miał przy sobie, gdy go uwięziono.

Holzhay oświadczył w czwartek przed sądem, co następuje: Urodził się 2 paźdz. 1866 r. w południowych Niemczech, gdzie rodzice jego jeszcze żyją. W Niemczech odwiedzał szkołę, lecz w Ameryce nie. Siedem lat temu przybył do Ameryki i pracował u stryja swego, który w Green Bay, Wis., ma heblarnię. Tam pozostał dwa lata i stał się flisakiem na Oconto rzece. Przed trzema laty sprzykrzyło mu się to życie i dla tego udał się do Portland, Ore. Po krótkim tam pobycie podróżował po krainie nad Puget zatoką i pracował przez pięć miesięcy w tartaku. W ogóle był na północnym zachodzie osiem miesięcy; przez jeden miesiąc przebiegał kraj konno. Powrócił do Wisconsin i pracował znów jako flisak, i pozostał tam rok i pół.

Na zapytanie swego adwokata oświadczył, że podczas pobytu jego na północnym zachodzie padł pod nim koń a on został poraniony. Od tego czasu popsuło się jego zdrowie. Nie umie powiedzieć, czego mu właściwie brakuje, całe jego ciało a zwłaszcza głowa cierpi. W ogóle jest zdrowie jego dość dobrem; gdy zaś ma chorobliwe napady, natenczas stan jego zdrowia jest złym przez cały dzień; a czasem i dłużej. Stan jego jest dziwnym w takich przypadkach; nie może go opisać. Nie może sobie przypomnieć co czynił podczas takich napadów. Całą prawie zimę przeszłą pracował w lesie. Raz tylko udał się do Chicago, aby zapytać dr. Williams'a z dr. "Lucas Institute" o radę dla nerwowych dolegliwości. Rok i pół temu leczył go dr. Palmer z Green Bay. Napadów dostaje bardzo nagle; dlatego musi się strzedz; często ma pociąg do popełnienia złego i rozpaczliwego czynu. Od czasu uwięzienia miał kilka a od czasu poranienia przeszło dwadzieścia takich wypadków. Może przypomnieć sobie, że go aresztowano i zna osobę, która go aresztowała. Nie wie dla czego pocztę zatrzymał.

Współwięzień Holzhay'a, niejaki Burns, który od miesiąca opisuje przebieg jego życia, podaje różne zuchwałe czyny Holzhay'a, który twierdzi, że Burns takowe tylko sobie wymyślił. Gdy zatrzymał pociąg Wisconsin Central i pociągi Milwaukee i North Western kolei miał też jeden z tych napadów i nie przypomina sobie nic o tej sprawie. Skoro przestano strzelać przy tych okazyach, rozum jego stał się znów jasnym; uciekł potem do boru, ażeby nie zostać aresztowanym. Nie może sobie przypomnieć, kto był w Gogebic wozie pocztowym, ani też, że widział Fleischbein'a lub pocztarka. Nie mógł poznać pugilaresu ani zegarka Fleischbein'a. Nie wiedział wcale, że nazwisko Fleischbein'a jest umieszczone w jego pugilaresie.

Zastanowiło cokolwiek Holzhay'a zapytanie prokuratora, dla czego miał przy sobie dwa rewolwery, jeżeli wiedział, że jest wystawiony na takie napady, i dla czego ich nie odłożył aż do czasu, gdyby był znów zdrowym. Odpowiedział jednakowoż, że w lasach trzeba mieć rewolwery dla obrony przeciw drapieżnym zwierzętom i że inny nie oddałby mu ich napowrót.

„Czyż w tym kraju trzeba mieć przy sobie dwa rewolwery, gdy się idzie przez las?" "Tak, są potrzebnemi." Na tem zakończyło się jego wyznanie i został odprowadzonym do więzienia.

Obszerna jaskinia.

Niejaki H. H. Sturm z Indianapolis i Richard Penckert ze Spencer, Indiana, znaleźli w tych dniach w pobliżu ostatniej miejscowości obszerną jaskinię. Ukryty wchód do niej jest około 20 stóp długim i 3 stopy szerokim. Na końcu wchodu rozpoczyna się ciasna droga, która prowadzi w kierunku północno-zachodnim około 35 stóp i kończy się wielkim pokojem, ozdobionym fantastycznemi kamieniami. Ztąd prowadzi znów dalej kilka set stóp długa droga, po której bokach znajduje się jeszcze pięć czy sześć większych izb, z których niektóre są do 60 stóp wysokie. Istnieje mniemanie, że pod tą jaskinią istnieje jeszcze inna, o ile można sądzić z odgłosu, gdy się uderza o spód.

$15,000 za dwa kieliszki wódki.

Kilka tygodni temu znajdował się podróżnik z Chicago w Buffalo, któremu wyszły pieniądze. Nim się pożegnał z ostatniem tem miastem, poszedł do karczmy i wypił dwa kieliszki wódki. Gdy właściciel zażądał zapłaty, pokazał mu próżne kieszenie. Po dłuższym sporze wydobył nieznajomy bilet loteryjny i oddał go karczmarzowi, który mu wręczył 70 centów. Po dwóch tygodniach dowiedział się karczmarz, że bilet ten wygrał $15,000.

Najwyższy komin w Ameryce.

W fabryce żelaza w Fall River, Mass., ukończono w tych dniach najwyższy komin w Ameryce. Jest 340 stóp wysokim. Następny po nim znajduje się w przędzalni Clerka w Newark, New Jersey; jest o 5 stóp niższym i kosztował $25,000. Najwyższy komin w całym świecie znajduje się w Paisley, w Szkocyi, który jest przeszło 500 stóp wysokim. 468 stóp mierzący komin znajduje się w Glasgowie. Kominy takie trzeba bardzo ostrożnie budować, gdyż najmniejsza omyłka mogłaby pociągnąć za sobą najzgubniejsze skutki. Komin w Fall River zwęża się o jeden cal na każde 50 cali. Największy komin w St. Louis budują obecnie właściciele Anhaeuser-Busch browaru. Będzie 245 stóp wysokim. Aż do wysokości 80 stóp będzie czworokanciastym, ztąd zaś okrągłym. Buduje się z granitu i cegły. Do tego komina zostanie sprowadzony dym z wszystkich ognisk browaru, a przy jego niezmiernej wysokości sąsiedzi nie będą mogli narzekać na dym.

* Cztery miasta ubiegają się o wystawę światową w r. 1892, mianowicie: Chicago, Nowy York, Washington i St. Louis.

ZBÓJCY

— w —

GÓRACH KALABRYJSKICH.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Bandyta odszedł; Marya wiodła za nim wzrokiem jak długo zoczyć mogła cień jego; lecz skoro go skała oczom jej zasłoniła, westchnąwszy głęboko, nachyliła się do dziecięcia, a potem, jak gdyby już spała, przywarła powieki. Wszystko utonęło w głęboką ciszę.

W dwie godziny później dał się słyszeć szelest, tej stronie na przeciw, w którą był odszedł Giacomo. Marya otworzyła oczy i poznała bandytę. Pomimo ciemności tyle dostrzegła, iż twarz jego była zasępiona:

— Jestże nadzieja? — rzekła cichym i trwożliwym głosem.

— Żadnej. Wszędzie, gdzie tylko jaki był przesmyk, stoją straże; jesteśmy zdradzeni przez włościan lub pastuszków.

To mówiąc rzucił sztućcem o ziemię.

— O Boże! więc nie ma żadnego sposobu z tej skały dostać się na dolinę?

— Nie ma; z obu stron, jak tobie wiadomo, idzie stromo, a jeżeli nam orły, które tu swoje gniazda ścielą, skrzydeł nie pożyczą, śmierć nas nie minie. Przeklęte Francuzy! oby dusze wasze djabli w piekle w kipiącej oliwie wiecznie smażyli!

To mówiąc rzucił kapeluszem o ziemię.

— I cóż poczniemy? — zapytała Marya przytłumionym głosem.

— Musimy tu zostać; tu od ich odwiedzin jesteśmy bezpieczni.

— Cóż to pomoże, kiedy nam z głodu pomrzeć przyjdzie.

— Jeżeli nam Bóg z nieba manny nie zeszle, nie ujdziemy temu losowi; lecz mniejsza! śmierć na szubienicy lub z głodu, zawsze jest śmierć, a temu łatwiejszą, kto się jej nie lęka.

Marya, westchnąwszy, przycisnęła śpiące dziecię do piersi i zalała się łzami.

Przez chwilę panowało milczenie, poczem bandyta w te się ozwał słowa:

— Dziś mieliśmy dość dobrą wieczerzę, jutro nas jeszcze na taką stanie, a pojutrze.... nie myślmy o tem, jutro, pojutrze.... zostawmy czasowi. Teraz utrudzone siły snu wymagają. Idź spać Maryo!.... Idź, mówię!....

— Już zasypiam, — rzekła.

Bandyta położył się na uboczu.

* * *

Giacomo nie omylił się bynajmniej. Był zdradzonym; nie przez włościan lub pastuszków, jak mniemał, ale przez jednego z bandy swojej, który w czasie potyczki był przez Francuzów pojmanym, a chcąc się od stryczka wywinąć, przyrzekł w nagrodę swego uwolnienia dostawić swego dowódzcę. Aby zaś dowiódł rzetelności swego przyrzeczenia, od tego zaczął, iż sam osobiście po wszystkich znanych mu miejscach porozstawiał straże, z któremi się Hieronimo spotkawszy, od strzału poległ. Jakkolwiek wielkie i uroczyste było to przyrzeczenie, nie był pułkownik, dowodzący tej wyprawie, bez wszelkiej oględności; kazał on pod ścisłym dozorem trzymać Antonia.

Jeżeli bowiem, — tak myślał sobie, — Antonio ma być od szubienicy uwolnionym, wiele na tem zależy, aby na niej wprzód wisiał Giacomo.

Argument prosty i bardzo naturalny. Pułkownik nie był tak bardzo miałkiego rozumu, aby miał wypuścić więźnia, nimby w jego miejsce nie otrzymał drugiego. Zaledwie tylko dobrze świtać zaczęło, wydał rozkaz, aby mu przystawiono Antonia; ułożył sobie z nim, jako ze świadomym miejscowości, upatrywać koczowiska zbójców. Jeżeliby ich już nie było na skale, byłby to dowód, że Antonio zdrajca i godzien być dwakroć powieszonym.

Wniosek wojskowy, i co się tyczy szubienicy, krótki a zwięzłowaty, a na który i sam Antonio z dość dobrą miną przystawać się zdawał. Gdy go strzelcy przed pułkownika przywiedli, stanął przed nim ze spokojnością dobrego sumienia, był albowiem w duszy swojej przekonanym, iż dopełnił przyrzeczenia podług umowy; nie mógł także wierzyć, aby się dawnym towarzyszom jego ujść ze skały powieść mogło, tak dobrze znał okoliczności, w których zostawali. Pewnym był swego.

Noc minęła. Pierwsze promienie wschodzącego słońca oświecały szczyt skały, a że pasmo gór, po którym Francuzi swoje posterunki mieli, jeszcze w zacieniu utonęło, więc się zdawało, iż ten szczyt góry Synai, okropnym gorzał płomieniem. Od czasu do czasu, i w tymże samym stopniu, w jakim się słońce w górę wznosiło, zaczęły zwolna i mgły uchodzić, a strumienie światła po obu bokach skalistego kolosu płynące, budziły w gniazdach orły, które wzbiwszy się ze swoich napowietrznych siedlisk, tak śpieszno swemi skrzydły w obłoki się kryły, jak gdyby w niebo wbieżeć, obawiały się spóźnienia.

W tymże samym czasie nadleciał i wiatr świszczący z nadmorskiej strony, który pędząc mokre wyziewy w doliny, rozbijał je o jodły i drzewa korkowe, u góry podnóża rosnące. Szczyty drzew, zginając się aż ku ziemi i znowu się podnosząc, pozdrawiały wschodzące słońce.

Był to widok uroczysty. Szum przewlekły liścia zdawał się być mową, którą lasy rozmawiają. Słowem, góra ocknęła się, nabrała duszy i zdawała się żyć istotnie: sam tylko jej wierzchołek był bez ruchu i milczał jak zaklęty.

A przecież na wierzchołek ten były wszystkich oczy zwrócone. Sam nawet pułkownik z dalekowidzem w ręku, nie spuszczał z niego oka. Znudziło go nakoniec natężać wzrok bez ustanku, a zawsze nadaremnie. Rozgniewany, że nic nie ujrzał, uderzył dłonią tak mocno w koniec dalekowidza, że się wszystkie członki jego w jednostkę zsunęły; poczem obróciwszy się do Antonia, te dwa tylko wyrzekł słowa:

— No, jakże?

Zaiste dziwnem narzędziem jest słowo, a jego moc czarodziejska jedynie na tem zależy: **Kto je, jak je i w jakiej okoliczności wymówi**. Wtedy albo wklęśnie jak nikłe ziarno, albo się rozedmie jak pęcherz, albo skoczy jak tygrys, albo się jak wąż czołgać będzie, albo wzleci w górę jak bomba, albo spadnie na dół jak piorun. Niejeden mówca potrzebuje godziny, nim swoje zdanie wyłoży, drugi powie tylko słowo, a już zrozumiany.

Do ostatniego rodzaju mówców należał i nasz pułkownik; dwa słowa rzekł tylko, ale te dwa słowa były tak dobrze na miejscu swojem usadowione, tak dźwięczne, dobitne, wyraźne i wiele mówiące, że pojętność tego kogo się tyczyły, mogła w nich od razu wyczytać myśl następującą: „Mój przyjacielu Antonio, ty jesteś łotrem, który mniemał, iż tem się od szubienicy odkupi, że mię w pole wywiedzie; ale ja nie jestem tak głupi, jak się panu memu zdaje i nie dam się za nos wodzić: ponieważ tedy pan nie dotrzymałeś przyrzeczenia swego, ponieważ zbójcy, a jego zacni towarzysze tej nocy uszli, a my jesteśmy zmuszeni, niby jakie wyżły, tropić ich po jarach i parowach, co na walecznych żołnierzy wcale nie przystoi, a zatem raczysz mi tę niegrzeczność darować, że cię na pierwszem lepszem drzewie powiesić każę, a sam pójdę na śniadanie, bo mi już głód doskwiera.

Antonio, którego w ciemię nie bito, i który, lubo rozumu w szkołach się nie uczył, miał przecież z natury rozsądek zdrowy, pojął bardzo dobrze, co się to wszystko razem w owych dwóch słowach mieściło; przeto wyciągnął prędko ramię, i — bądź przez pochlebstwo, bądź, że i sam do tej szkoły należał, której mistrzem pułkownik być się zdawał — dość na tem, że wyciągnął ramię, i na owe dwa słowa, jedno tylko odrzekł:

— Aspettate! — co po polsku znaczy: cierpliwości!

Jakoteż w samej istocie cierpliwym był pułkownik, bo odszedł, nie wydawszy wyroku. Antonio, z miejsca się nie ruszywszy, wlepił wzrok swój w przeciwległą górę z takiem natężeniem, że nie człowiekiem żyjącym, lecz słupem się być zdawał.

Po dwóch godzinach znowu nadszedł pułkownik, znowu jak pierwej wymierzył swój dalekowidz na szczyt góry, ale rozgniewawszy się, że tam zawsze nikogo dostrzedz nie mógł, uderzył po ramieniu Antonia, który chociaż się na jego przyjście nie obrócił, przecież go już słuchem po jego chodzie poznał. Spojrzawszy na pułkownika, zadrżał podobnie jak ten, który nie ma pieniędzy, a razem przed sobą weksel do zapłacenia zobaczy, jednakże jakkolwiek nie mały był przestrach jego, przecież nie stracił przytomności, bo w tejże samej chwili, chwyciwszy lewą ręką ramię pułkownika, a prawą wskazując w jeden punkt skały, rzekł głosem pełnym tajemnicy:

— Tam! Tam!...

— Cóż? — rzekł pułkownik, spojrzawszy przez dalekowidz w to miejsce, które miał wskazane.

— Czy wasza excelencya nie nic widzisz? tam? w kącie owej skały? nie widzisz głowy człowieka, który do słupa podobien? tu, tu.

To mówiąc wziął głowę pułkownika w obie ręce i obracał nią jak wiatr kurkiem na dachu; a gdy i to nie pomogło, chwycił za dalekowidz i wymierzył go w ów punkt, o który mu tak bardzo chodziło, aby przez pułkownika był zobaczony.

— Aha! widzę widzę! — zawołał pułkownik, ujrzawszy przedmiot oznaczony, — a po chwili spuściwszy dalekowidz, rzekł:

— Jużci to prawda, że to postać człowieka, ale któż mi zaręczy, że to nie jest pasterz, zbłąkanej kozy szukający.

— Kozy szukający! **per Dio santo**!! zkąd waszej excellencyi teraz koza w głowie!! — odrzekł Antonio prawie rozgniewany, — albożwasza excellencya nie widzisz tego kapitańskiego kapelusza z kitą? ze wstą kami? tego świecącego się sztućca? Patrzaj wasza excellencya, jak się schyla i w dół zagląda, którędyby się mógł ze skały bezpiecznie spuścić. To jest Giacomo, a za nim... patrz wasza excellencya, patrz, stoi Marya. Czy widzisz teraz? czy widzisz?

Pułkownik podniósł znowu dalekowidz, przyłożył do oka, a potem po chwili, rzekł przeciągłym głosem:

— A!... prawda, prawda; teraz i ja zaczynam powoli w to wierzyć, że signore Antonio wisieć nie będzie.

Ta wiara pułkownika zdawała się być dla Antonia wielce pocieszającą.

Każcie mi tu przywołać doktora, — rzekł pułkownik do służbowego, a potem zwróciwszy się do Antonia, zapytał:

— A cóż oni na tej górze jeść będą?

— Nic, wcale nic, — odrzekł Antonio.

— Więc, jeżeli im się ujść nie powiedzie, muszą albo się poddać, albo z głodu zginąć?

— Te im tylko dwa sposoby pozostają, — odpowiedział Antonio.

— Doktorze, ile dni może żyć człowiek nic a nic nie jedząc?

(Ciąg dalszy na str. 4-ej.)

KATALOG
KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
— w —
Chicago - - Illinois

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

UTWORY ostatniego Czwartaka Jerzego Ręczynskiego, Kapitana 4 pułku piechoty polskiej, kawalera krzyża Virtuti militari profesora fortyfikacyi, inżynieryi i języków tegoczesnych, w Foyle College, w Londonderry, Irlandyi....................10

O ZASŁUŻONYCH KRAJOWI POLAKACH, Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Gedeon (Gedko), biskup Krakowski Stanisław ze Szczepanowa, biskup Krakowski. Błogosławiony Andrzej Żurawek, Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński. Jan Zamojski, hetman wielki Koronny, Wincenty, ze Szamotuł, wojewoda poznański...15

ŻYD WIECZNY TUŁACZ z Jeruzalem imieniem Ahaseverus. Który mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa Pana i przez Wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje....................10

NA DALEKIM ZACHODZIE, opisał W. Karłowski.......10

TRZY MIESIĄCE. Ze znalezionego ręko-pismu, wydał Józef Narzymski..................50

HISTORYA O GRZEGORZU, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadanie dla ludu......................20

WYGRANA W KARTY, powiastka norwegska. Podług nieznajomego autora opracował J. N. Jankowski...........20
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.......35

NIEPOSŁUSZNA, streścił A. Parysso......................5

PRZYPADEK NA ODPUŚCIE, przez J. Kamińskiego......10

BRATOBÓJCA, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, napisana przez X. Hajduckiego kapłana z Wessen w Szwajcaryi......20

COŚ PIĘKNEGO w ośmiu powiastkach. Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka, 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka...........30

OBRAZKI CARYZMU, pamiętniki J. Gordona. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. 75

TRZECI ROCZNIK Tygodnika Powieściowo-Naukowego, obejmujący 832 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści: Damian Ruszczyc, Róża z Tanenbergu, Ojcze nasz, Anioł Pański, Hiszpanka, Jan Płużek, Kazimierz i Magdosia, Ojciec Kapucyn, Boża Opieka, Trzej wędrowcy, Robinson Kruzoe. Ita hrabina na Toggenburgu Noc z 3go na 4go Grudnia, Wawrzyniec Kaszubski — oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek (Gawędziarz) i Historya Stanów Zjednoczonych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło) $30.00 Cena........................$2.85

WAWRZYNIEC KASZUBSKI czyli Kto z Bogiem to Bóg z nim. Obrazek z czasów Jana IIIgo, przez K. Wojciechowskiego............................25

BRACIA RYWALE. Obrazy spółeczeństwa wiejskiego z XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego, ...50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem ....75 c.

OLITYPA czyli Ptak Stepowy, opowiadanie z czasów wzajemnych walk pomiędzy Indyanami Ameryki Północnej, napisał Fr X. Tuczyński ......30 c.

ZBIOR PIOSNEK, śpiewanych w Kongresówce i Litwie 15

(C. d. n.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Kuszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz.
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Wożniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczyga.
— PHILADELPHIA. J. Gabrylewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dzlennik.
— TOLEDO, O. M. Szwajkowski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję syna mego Łukasza Strzelewicz, który wyjechał z Chicago do Wisconsin 4 lata temu. Liczy obecnie 26 lat. Matka jego życzy się z nim bardzo widzieć. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj doniesie pod adresem:

Józef Strzelewicz,
South Chicago, Ills. (45—47)

Poszukuję mego brata Franciszka Zielińskiego. Pochodzi z Łękna, wsi Grylewa i przebywał jakiś czas w Milwaukee, Wis. — W Ameryce jest od lat ośmnastu. On sam lub kto o nim wie, niechaj mi raczy donieść.

Michael Zieliński,
Franklin, King Co., Washington.
(Febr. 15-90)

Poszukuję mych szwagrów, mających za żony cioteczne moje siostry. Pochodzą z Niewierza pod Brodnicą w Prusach Zachodnich. Są od 8 do 9 lat w Ameryce i mieli przebywać w Chicago. Nazywają się: Jan Zich, Piekarski i Kichner. Żony ich z domu Brzezinskich. Ktoby z Rodaków wiedział o nich, lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem:

Szymon Skórzewski,
No. 6 Lack str.. Manayunk, Pa.

W końcu bieżącego tygodnia rozpoczniemy wysełać Expressem Słownik Pol. Ang. i Ang. Polski, wszystkim tym (zamiejscowym), którzy poprzysełali prenumeratę na to dzieło. Zatem niechaj każdy prenumerator zgłosi się na express ofis i odbierze Słownik. — Przesyłkę my sami opłacamy.

* Holzhay, o którym obszerniej piszemy w innej kolumnie, został skazany na dożywotne więzienie

(Ciąg dalszy z 3-ciej str.)

Na te słowa nic a nic nie jedząc, zadrżał doktór z przestrachu.

Był to człowiek nizkiego wzrostu, bardzo otyły, którego aby sobie wyobrazić figurę, wystawmy sobie ogromną kulę, do której jakiś żak ze swawoli głowę i nogi przyprawił; słowem, byłto człowiek, który wcale nie był po temu, aby na takowe zapytanie mógł z własnego doświadczenia odpowiedzieć.

— Nic a nic nie jedząc, pułkowniku? — rzekł ze wzdrygnieniem, nic a nic nie jedząc? ha! trzeba wiedzieć, że dobrze uporządkowany i podług reguły żyjący człowiek, nie powinien dłużej jak tylko pięć godzin trawić, a na dzień jeden jeść trzy razy tylko. Co zaś wina się dotyczy, ha!... tu trzeba się stósować i do wieku i do ciała przymiotowości, i do temperamentu.

— Ja nie żądam od doktora, abyś mi tu przywodził przepisy z nauki o zdrowiu, ale się pytam tylko w ogólności, ile dni człowiek bez jadła żyć może, i dodaję, że to pytanie bynajmniej nie dotyczy osoby doktora.

— Dasz mi na to swoje słowo honoru pułkowniku?

— Daję.

— W takim razie jestem spokojny i powiadam, że przy oblężeniu Genuy doświadczyliśmy, iż człowiek nie dłużej, jak tylko dni siedem może wytrzymać bez posiłku.

— Jeźli tak, to będziemy czekali, — rzekł pułkownik — aż nam się poddadzą, lub z głodu pomrą. — Dziękuję za objaśnienie, doktorze, a jeżeliś przy apetycie, proszę do siebie na śniadanie.

— Z całego serca, pułkowniku.

— Juliuszu! — zawołał pułkownik, zwróciwszy się do służebnego, — daj znać kucharzowi, że dziś cztery osoby więcej będę miał na śniadaniu.

Wskutek otrzymanych objaśnień od doktora i uczynionych zapewnień przez Antonia, uspokoił się pułkownik i poprzestał na zaleceniu swoim oficerom ścisłego dozoru, a żołnierzom największej baczności. Ponowiono oraz przyrzeczenie trzech tysięcy dukatów temu, ktoby głowę zbójcy Giacoma do obozu przyniósł.

Ośm dni upłynęło. Każdego poranku przychodził pułkownik do przedniej straży i pytał, czy oblężeni jeszcze się nie poddali, ale zawsze nadaremnie; potem powracał na miejsce swego obserwatoryum, wymierzał dalekowidz i zawsze widział kilku bandytów, którzy albo na krawędzi siedząc, swoje nogi w przepaść pospuszczali, albo leżąc na skale, na słońcu się wygrzewali. Często zniecierpliwiony, kazał przywołać Antonia, lecz ten mu zawsze powtarzał:

— Przysięgam waszej excellencyi, że jeżeli oni jak króliki trawy, lub jak krety piasku nie jedzą, to ja nie pojmię nigdy, czem oni dotąd żyć mogą.

Często posyłał po doktora, który go zawsze zapewniał:

— Jutro, pułkowniku, niezawodnie poddać się muszą; ciało człowieka nie może się dłużej jak ośm dni bez pożywienia ostać; jutro muszą koniecznie albo się poddać, albo z głodu umrzeć. Pójdźmy na śniadanie, pułkowniku....

Dnia dwunastego już pułkownikowi cierpliwości zabrakło; rozkazał, jak zwyczajnie, przyprowadzić Antonia i doktora. Tym razem zaszła tylko ta odmiana, że do bandyty rzekł:

— Tyś łotrem najniegodziwszym, — a do doktora: Waćpan pójdziesz do kozy!

Tak powitawszy obydwóch, kazał doktorowi pójść odsiedzieć areszt domowy, a bandycie pamiętać o swojej duszy, jeżeliby jaką posiadał.

Doktor stał się posłusznym i poszedł cierpliwie podług porządku wojskowego, jako niewolnik dyscypliny, do aresztu. Antonio zaś prosił pułkownika, aby się wrócił, gdyż ma mu coś do powiedzenia.

— Panie pułkowniku, — rzekł do niego, — chciej zważyć, jeżeli mię każesz powiesić, jakaż ci korzyść z tego, iż przez chwilę potańczę w powietrzu, a ci tam na górze ani o jeden dzień prędzej się nie poddadzą ani umrą? Oni zapewne wynaleźli jakiś potajemny sposób żywienia się, który ani mnie, ani panu pułkownikowi nie jest wiadomy. Wziąść ich szturmem, tego się nie spodziewaj, excellencyo pułkowniku, bo choćby nic więcej w obronie swojej nie robili, jak tylko kamienie na dół spuszczali, których tam pod dostatkiem mają, jużby całą armią pogruchotać mogli, a excellencya ma tylko pułk jeden. Gdybym ja, signore, na twojem był miejscu, mówię to bez trwogi, mówię jako człowiek obeznany ze śmiercią w każdej postaci, starałbym się naprzód koniecznie dowiedzieć się, jakim czarodziejskim sposobem ci ludzie mogą na tym odosobnionym góry grzbiecie, na tej skalistej, nieurodzajnej kopule, tak długo żyć bez pożywienia; życzyłbym sobie dowiedzieć się o tem, choćby tylko dla tego jedynie, abym w takowych okolicznościach takich samych mógł użyć środków. Starałbym się o to koniecznie, a gdy ku temu jeden tylko pozostaje środek, użyłbym go bez zwłoki.

— I jakiż to środek?

— Łatwy!...

— Więc jaki?

— Bardzo prosty! — rzekłbym do tego Antonia, którego śmierć dla mnie byłaby bezowocna, a którego życie korzystnem byćby mogło: „Słuchaj poczciwy Antonio, nieustraszony bandyto, przysięgnij mi na krew Chrystusa Pana, że od dziś za ośm dni znowu do mnie powrócisz, a teraz jesteś wolny"...

— A cóżby Antonio przez te ośm dni robił?

— Znowuby do swego dawnego powrócił naczelnika; powiedziałby mu, że mu się powiodło uciec z rąk swego okrutnego kata, i że z nim razem chce żyć i umierać. Wtedy byłby Antonio bardzo zabitej, a Giacomo bardzo przebiegłej głowy, gdyby się pierwszemu tajemnicy drugiego odkryć nie udało. Odkrywszy tajemnicę, powróciłby powiedzieć ją pułkownikowi, a pułkownik, jako poczciwy człowiek, stósownie do swego przyrzeczenia, puściłby go wolno.

Chwila milczenia.

— Ten rozejm zawarty, — rzekł pułkownik.

— I przyjęty! — rzekł Antonio.

— Przysięgnij!

Antonio dobył z zanadrza wiszący na wstążce pokrowczyk, w którym był obrazek św., i który każdy Neapolitańczyk na piersi jako relikwią nosi, i który się w języku krajowym abitielio nazywa. Ten pokrowczyk dał pułkownikowi, a położywszy na nim swoją rękę, rzekł uroczyście:

— Przysięgam na ten obraz, w Rzymie w kościele św. Piotra w palmową Niedzielę poświęcony, że od dziś za dni ośm, czy tajemnicę Giacoma odkryłem lub nie, tutaj stawić się nie omieszkam!

Pułkownik, przyjąwszy przysięgę, chciał mu zwrócić obrazek, ale Antonio nie dozwolił tego.

— Zatrzymaj ten święty zakład u siebie, excellencyo, a jeżeli za ośm dni nie wrócę, wrzuć go jako znak mojej złamanej przysięgi w płomienie, a tenże sam ogień, który te świętą relikwią pochłonie, palić będzie wiecznie i duszę moją.

— Człowiek ten jest wolny! — rzekł pułkownik do żołnierzy, — niech sobie idzie, gdzie mu się podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Proces w sprawie dr. Cronin'a.

Pierwszym świadkiem we wtorek przeszłego tygodnia był Hatfield, który oświadczył, że oprawa torby ręcznej, którą wraz z innemi rzeczami Cronin'a znaleziono, była podobną do oprawy torby, którą w lutym br. sprzedał J. B. Simonds'owi.

Pani Paulina Haertel mieszka na Racine ave. pomiędzy Otto i Roscoe ulicami. Żywi się po większej części ze zarobku za pranie. Ta udała się w sobotę w tygodniu, w którym się znajdował dzień 29 kwietnia po 6 godzinie do saloon'u Oertla do Addison ul., róg Ashland, aby odszukać swego męża, lecz nie znalazła go. Wracając Ashland ave. spostrzegła przed Carlson Cottage konia siwego zaprzężonego do „buggy." Widziała, że z buggy wyszedł wysoki człowiek, który coś wymówił, poczem niosąc coś w ręku zwyczajnym krokiem wszedł do mieszkania Carlson'ów. Drzwi były otwarte lub też otwierał je ktoś w tej chwili. Zaraz potem usłyszała, że ktoś mówił „O Boże! Jezusie." Następnie zdawało się jej, jakoby coś padło. Gdy była w pobliżu Roscoe ulicy odwróciła się i spostrzegła, w poprzednio wymienionym domu światło i człowieka stojącego pomiędzy przednim i tylnym domem. Nie zna żadnego z ludzi, których widziała, lecz wie, że ten, który wszedł do domu niósł lewą ręką torbę czy też pudło. Świadectwo jej nie mogło być naruszonem przez obrońców.

Na sesyi popołudniowej był pierwszym świadkiem policyant McKennson z Winnipeg, Manitoba, który widział dnia 16go czerwca w stacyi policyjnej Burke'a, który oświadczył, że się nazywa Cooper, później zaś oświadczył, że się nazywa Martin Burke, czasem też nosi nazwę Delaney. Miał przy sobie $58.20 a w walizce brunatny miękki kapelusz.

Henryk Plański pracował dnia 2go maja w składzie ubiorów Bacharach'a i sprzedał Burke'mu koszulę za $1.25. Mówił mu, aby przymierzył koszulę, lecz Burke nie chciał tego uczynić. Po chwili powrócił z innym mniejszym jak on człowiekiem, który także kupił koszulę za 75 c., które Burke zapłacił.

Thomas Carroll, wyrobnik na Illinois Central kolei, zna Kunza od maja lub czerwca. Ten pytał się świadka często o gazety i oświadczył, iż się boi być aresztowanym jako mający styczność z morderstwem dr. Cronin'a.

Szefa policyi Hubbard'a świadectwo odnosiło się do Coughlin'a, lecz nie okazało nic nowego.

Daniel Brown z pod No. 4405 Dearborn ulicy, jest czy też był członkiem grupy 16 stowarzyszenia Clan na Gael, i wie, że Coughlin nienawidził Cronin'a już od r. 1885, ponieważ ten oświadczył, że tak nazwany trójkąt (triangle) t. j. Sullivan, Felley i Boland sprzeniewierzyli znaczną sumę pieniędzy. Za to miał być Cronin tajnie sądzonym.

Sędzia zauważył nazajutrz t. j. w środę, że świadectwo poprzedniego świadka nie jest ważnem, gdyż podaje rzeczy, które miały zajść cztery lata temu i że nie można się wdawać w tak drobne szczegóły.

Następny świadek policyant McKinnon z Winnipeg potwierdził to, co już poprzednio oświadczył.

H. H. Jansen ze spółki Jansen i Bosworth, trudniącej się sprzedażą i kupowaniem własności nieruchomej, musiał opisać położenie mieszkania Carlson'ów.

Gdy kapitan Schuettler sprawdził, że kilka desek pokazywanych w sądzie pochodzi z przedniej izby mieszkania Carlson'ów, udowodnił sierżant H. C. Frankenfield z biόra zajmującego się sprawdzeniem powietrza z książki, że wieczór dnia 4go maja był pięknym i jasnym.

Po południu oświadczył prokurator stanu, że ma tylko jeszcze jednego świadka do przesłuchania, lecz że ten w tej chwili nie jest obecnym w Chicago i dla tego zdaje sprawę w ręce obrońców oskarzonych. Sesya została następnie odroczoną do soboty.

W sobotę 16go listopada rozpoczął się drugi akt w procesie morderców dr. Cronin'a. Prokurator stanu w ogóle powołał na świadków 145 osób, a z tych 19 po kilka razy. Ostatnim świadkiem był James Clancey z New Jersey, specyalny korespondent dla czasopisma „New York Herald." Ten oświadczył, że przybył dnia 16go maja do Chicago, aby zebrać wiadomości o morderstwie Cronin'a. W dniu, w którym znaleziono zwłoki Cronin'a, odwiedził P. O'Sullivan'a, który mu powiedział, że Cronin nie został zamordowanym, lecz wyjechał. O'Sullivan powiadał mu także o kontrakcie, jaki zawarł z Cronin'em i t. d. Wieczorem Clancey udał się ponownie do O'Sullivan'a i powiedział mu, że zmarłego znaleziono w jednej z dziur ulicznych. O'Sullivan zbladł i wyrzekł: Co-o-o znaleziono zwłoki Cr-o-o-no-nina? Czyż to jest mo-o-ożebliwem? Gdy świadek prosił, aby O'Sullivan pojechał z nim do stacyi policyjnej, aby rozpoznać zwłoki, ten nie chciał tego uczynić.

Podczas badania obrońcy oskarzonych okazało się, że Clancey został w swym czasie skazany w Irlandyi na dożywotne więzienie za udział w ruchu dla oswobodzenia Irlandyi z pod jarzma angielskiego. Przesiedział w więzieniu lat 10, poczem go uwolniono. W r. 1879 przybył do Ameryki i znalazł miejsce jako korespondent dla „New York Herald."

Pierwszym świadkiem dla obrony oskarzonych był Frederick Squibb, stenograf, który był obecnym przy sądzie pośmiertnym (coroner's jury) przy zwłokach Cronin'a. Świadek ten potwierdził, że niektóre sprawozdania świadków dla prosekucyi nie zgadzają się z tem, co świadkowie wyrzekli w obecności sędziów pośmiertnych.

Drugim świadkiem był ex-kapitan Michael J. Schaack, który to samo powtórzył co już wypowiedział, gdy był świadkiem powołanym przez prokuratora stanu.

Po nim nastąpił porucznik policyi Charles G. Koch, który też nie wypowiedział coś takiego, czegoby dotychczas nie znano.

Posiedzenie zostało następnie odroczone do poniedziałku.

W poniedziałek uzupełnił stenograf Squibb poprzednie swe sprawozdanie o inkweście koronera nad zwłokami Cronin'a.

Peter Koch zna Kunze'a od kilku lat gdyż ten pracował dla niego. Pomiędzy 8 i 11 kwietnia widział Coughlin'a i Kunze'a razem. Ostatni wręczał Coughlin'owi jakieś papiery. Jednego zaś nie chciał mu oddać, mówiąc, że go się za $1000 nie pozbędzie. Nazajutrz wypowiedział Kunze'owi pracę, który pod przybranem nazwiskiem mieszkał później w południowej dzielnicy miasta. Spotkał się kilka razy potem z nim i powiedział mu, że policya go szuka.

Następnie przeczytał kapitan Schaack niektóre notatki co do człowieka, który miał od Dinan'a pożyczyć konia i buggy dnia 4go maja. Forrest, obrońca oskarzonych, nie był zadowolniony ze świadectwa Schaack'a.

James Hyland i Jeremiah S. Hyland, świadczyli, że oni byli w wieczór 5go maja wraz z Sullivan'em w saloon'ie Niemana. Świadectwo ich nie było zupełnie pewnem.

Michael Whalen powiada, że widział Coughlin'a dnia 4go maja o ósmej wieczorem w stacyi policyjnej na E. Chicago ave. Na pytania prokuratora odpowiadał z wielkiem rozjątrzeniem i nie chciał o Cronin'ie nic wiedzieć. Whalen, który chciał pomódz swemu przyjacielowi Coughlin'owi i swemu krewnemu O'Sullivan'owi, zaszkodził obronie oskarzonych więcej, aniżeli jej pomógł.

Policyant Stift miał widzieć Coughlin'a i Mike'a Whalen rozmawiających przed stacyą policyjną na E. Chicago ave. i poszedł z nimi do saloon'u Gleason'a, gdzie wypili po szklance piwa. Dalej oświadczył, że w niedzielę rano (5 maja) odebrał rozkaz porozsełania policyantów do różnych ludzi, aby się wywiedzieć o koniu, który miał zawieźć Cronin'a do Carlson Cottage. To oświadczenie unieważniło całe jego świadectwo, gdyż Conklin doniósł policyi o zniknięciu Cronin'a dopiero około 11 godz., o której Stift już był dawno w domu a więc nie mógł odebrać podobnego rozkazu. Sesya została odroczoną.

CHICAGO.

Dnia 12 grudnia odbędą się szczegółowe wybory, i wprawdzie dziewięciu komisarzy dla spuszczenia wody i odchodów rzecznych do rzeki Mississippi (drainage commissioners). Republikanie i demokraci pracują z porówną energią, aby postawić dobrych kandydatów.

— Komitet dla wystawy światowej w r. 1892 chce zwołać w Chicago zgromadzenie kongresów światowych, w których by byli zastąpieni mężowie stanu, prawnicy, finansyści, ludzie uczeni, literaci, zastępcy szkół i kościołów ze wszystkich krajów, narodów i ludów.

— „Kinney Tobacco Co." żąda od Chicago Tribune $100,000 za to, że czasopismo to w artykule o papierosach oświadczyło, że w papierosach fabrykowanych przez ową kompanię znajduje się „morphium." Podobny proces toczy się przeciw „Daily News".

— Franciszek Kowalski alias Mayer, chłopiec dwunastoletni, został przed dwoma tygodniami aresztowany, ponieważ włamał się do handlu przedmiotami z cukru pod No. 192 przy Augusta ulicy, zdołał atoli uciec. W wtorek przeszłego tygodnia schwycili go policyanci gdy otwierał kasę pani Thornneg, róg Milwaukee ave. i Augusta ul. Sędzia LaBuy posłał go pod kaucyą $200 do sądu kryminalnego.

— Dyrektor policyi rozporządził, że na przyszłość więźniowie skazani na karę w sądach policyjnych mają natychmiast zostać odesłanymi do więzienia miejskiego. Dotychczas istniał zwyczaj, że często zatrzymywano więźniów na stacyach policyjnych i kazano im tam ich karę odrabiać.

— Lena Schreiner, która dnia 21 czerwca 1888 r. polała pijanego swego męża petrolejem i podpaliła ubiór jego tak iż w straszliwych umarł mękach przyznała się do winy i została za to skazaną na 10 lat więzienia. Schreiner należał do grupy 34 Foresterów. Niewiasta ta żąda obecnie $1000 pośmiertnego. Foresterzy nie chcą wypłacić tej sumy twierdząc, że zamordowała swego męża z namysłem i nie ma prawa do pieniędzy. King, jej adwokat, zaś mniema, że towarzystwu nic do tego w jaki sposób Schreiner utracił życie, gdyż tak zwana „polisa" brzmi, że w przypadku śmierci tego, który życie zabezpieczył, osoba w tej „polisie" wzmiankowana ma pieniądze odebrać.

— Zuchwałą złodziejką jest młoda i po arystokracku wyglądająca dama, która w ostatnich czasach oszukała Marshall'a Field & Co i J. H. Walker'a & Co., właścicieli hurtownych składów towarów łokciowych, o kilka tysięcy dolarów.

Panna Hoffman mieszkała w wygodnie urządzonem mieszkaniu pod No 489 N. Clark ulicy z jej matką i siostrą. Oprócz tego miała eleganckie prywatne mieszkanie pod No 355 Wabash ave., gdzie detektywi znaleźli wiele skradzionych rzeczy.

Niedawno temu przybyła do składu Marshall'a Field & Co., i zakupiła towarów za $800. Przedstawiła się jako córka pana B. J. Wertheimer, którego bióro miało się znajdować w „Major Block" i umiała sobie tak zręcznie wyjednać zaufanie firmy, iż jej powierzono towary na kredyt. Gdy atoli chciano skolektować pieniądze nie można było znaleźć pana Wertheimer ani jego córki „panny Hoffman".

W tych dniach udała się do składu firmy J. H. Walker & Co. i przedstawiła za córkę Adolph'a Heide, który utrzymuje bióro sprzedaży własności realnej pod No 94 przy Washington. Dano jej towarów za $600.

Heide był niemało zdziwionym, gdy od niego zażądano $600 za towary przez jego córkę kupione. Oszustwo wydało się i poczęto złodziejkę poszukiwać. Detektywi daremnie szukali śladu, gdy „panna Hoffman" w piątek znów przybyła do składu J. H. Walkera, aby ponownie kupić towary na kredyt. Aresztowano ją.

— W pobliżu Grand Crossing, przedmieścia chicagoskiego zderzył się w sobotę rano pociąg osobowy z lokomotywą, wskutek czego pięć osób zostało pokaleczonych. Złamana szyna miała być przyczyną zderzenia.

— W sobotę na więczór około godziny 11stej wybuchł pożar w gmachu położonym na rogu Randolph ul. i Wabash ave. Budynek został zupełnie zniszczonym. Strata $100,000.

— Cudem, można mówić, została w pobliżu Jefferson Park ocalona 10 letnia Genie Davidson w sobotę przeszłego tygodnia. Dziewczę bawiło się w pobliżu toru Northwestern kolei, gdy się całym pędem przybliżył pociąg towarowy. W tej chwili zrzucił jej wiatr z głowy kapelusz, który padł między rejlse. Chcąc go ocalić, Genie padła jak długa a w tej chwili przechodził nad nią pociąg składający się z 33 wagonów. Myśląc że już wszystkie wagony przeszły, Genie podniosła cokolwiek głowę i została uderzoną przez pręt hamulcowy. Będzie żyła.

— Pobity kandydat na komisarza powiatowego Włodzimierz Cerveny żąda od „Daily News" $25,000, ponieważ to pismo nazwało go anarchistą, wskutek czego jego sława i jego interes został uszkodzony.

— Jan Zarawa, polski robotnik mieszkający ze swą familią pod No. 32 przy N. Sangamon ul., dostał się w poniedziałek rano udając się do swej pracy w lejarni firmy Crane Bros. na rogu Ohio i Desplanies ulicy pomiędzy dwa pociągi i został tak pokaleczonym, że niezawodnie umrze.

— John Schroeder, zbierał ponownie na Noble ulicy pieniądze nibyto dla Braci Alexianów. Zdołał wyłudzić około $60. Sędzia LaBuy posłał go pod karą $100 do „bridewell".

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 286 osób, z tych 106 dzieci nie liczących lat 5. Głównemi przyczynami śmierci były dyfterya w 22, tyfus w 16, suchoty w 26, kurcze w 22, bronchitis w 14, zapalenie płuc w 14 przypadkach; ze starości umarło 10, przypadkowo 8 ludzi, samobójstwo popełniło 3.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 18 list. Mała rzeczpospolita Moresnet leżąca nad granicą belgijsko-niemiecką została podzielona. Część jej dostała Belgia, drugą Niemcy.

Petersburg, 18 listop. Szesnastu uczniów akademii dla lekarzy wojskowych zostało ze zakładu wydalonych, ponieważ brali udział w nabożeństwie żałobnem urządzonem na cześć zmarłego nihilisty Tszerniczewskiego.

Z miasta wydalono mnóstwo ludzi podejrzanych o udział w spisku na życie cara.

Rzym, 18 listop. Papież udzielił uroczystej audyencyi rosyjskiej wielkiej książniczce Katarzynie, która przywiozła własnoręczny list cara, który się odnosi do wkrótce mającej nastąpić nominacyi nowych biskupów rosyjskich. Car oświadcza w tem piśmie że cieszyłoby go bardzo, gdyby arcybiskup warszawski został zamianowany kardynałem.

Rio de Janeiro, 10 listop. Nowy rząd oświadczył, że stałą ręką będzie utrzymywał porządek. Wszystkie prowincye ogłosiły się za rzeczą pospolitą, która będzie nosiła miano „Stany Zjednoczone Brazylii."

Washington, 18 list. Kapitanowie Gama i Maurity, członkowie konferencyi państw nadmorskich, oświadczyli dzisiaj że w obec wypadków w Brazylii, którą zastępowali, nie mogą już dłużej uważać się za członków konferencyi.

Londyn, 10 listop. Telegram z Rio de Janeiro donosi, że rząd rewolucyjny wręczył byłemu cesarzowi Dom Pedro przy jego odjeździe do Lizbony $2,822,000 i doniósł mu że rocznie będzie wraz z familią odbierał $432,000.

Flensburg, 18 listop. Niemiecki parowiec Duburg płynący pomiędzy Amoy i Flensburgiem zatopił się wraz z wszystkiemi, którzy się na nim znajdowali.

Bruksela, 18 listop. Dzisiaj rozpoczęto konferencyę w celu zniesienia niewolnictwa. Belgijski minister spraw zagranicznych Lambremont został obrany przewodniczącym i zastępca Niemiec dr. Arendt sekretarzem.

Rio de Janeiro, 18 listop. Pięć artykułów ogłoszenia niepodległości Brazylii brzmi:

1) Rzeczpospolita została ogłoszoną.

2) Prowincye Brazylii połączone w jeden związek będą się nazywały „Stanami Zjednoczonemi w Brazylii."

3) Każdy stan zamianuje własny rząd.

4) Każdy stan pośle jednego delegata do mającego się odbyć kongresu, którego uchwały rząd prowizoryczny oczekuje.

5) Tymczasowo będą gubernatorowie stanów utrzymywali spokój i porządek.

Pittsburg, 18 listop. Katolicki biskup dyecezyi Pittsburg, ks. Tuigg, złożył swój urząd. Jest chorowitym od kilku lat. Koadjutor jego, ks. Phelan, będzie jego następcą.

Pittsburg, 18 listop. Dzisiaj wieczorem wykoleił się pociąg pospieszny Pennsylvania kolei dążący do Nowego Yorku przy 17tej ulicy. Joseph Brucker z Chicago został śmiertelnie pokaleczony, sześciu innych odebrało ciężkie lecz nie koniecznie niebezpieczne rany.

Quebec, 18 listop. Z Eletheure w pow. Kamorouska donoszą o straszliwem nieszczęściu. Niejaka pani Sirvis pozostawiła czterech niedorosłych dzieci w domu udając się w odwiedziny do sąsiedztwa. Przypadkowo zapalił się dom i dzieci utraciły życie w płomieniach.

Washington, 18 listop. Kongres pan-amerykański rozpoczął dzisiaj swe sesye przerwane sześć tygodni.

Monticello, Ill., 18 listop. Tu padał wczoraj śnieg, przy tem panowała burza. Bydło, nie znajdujące się pod dachem, ucierpiało wiele.

Pittsburg, 18 listop. Dzisiaj wieczorem spaliła się fabryka porcelany spółki Knowles, Tayler & Knowles. Eksplozya gazu była przyczyną pożaru. Strata $100,000. Fabryka zostanie natychmiast odbudowana.

Nieszczęścia.

— Przy rozsadzaniu skały w pobliżu White Rock, Col., pięciu robotników utraciło życie.

— Ob. Michała Nowackiego w Lemont, Ill., spotkało w poniedziałek minął tydzień nieszczęście. Będąc przy pracy otrzymał niebezpieczną ranę w głowę. Wszyscy współpracownicy jego mniemali że utracił życie. Tymczasem donosi osobiście, że w bieżącym tygodniu powróci do pracy.

Kapitan Jerzy Ręczyński z Londondery, Irlandyi — ostatni już żyjący Czwartak, starzec przeszło 85letni, przysełając prenumeratę na rok 1890, dołączył plikę jego utworów dla Gazety Polskiej.

Dla p. Fr. Savage w Plymouth, Pa., są wysłane expressem żądane Pośredniki, za które przy odbiorce ma zapłacić $3.90. Na kredyt nie posełamy książek nikomu i jeżeli ich nie odbierze, musimy je sprowadzić napowrót, opłacając podwójne koszta przesyłki a tym sposobem żądający traci dobre imię.

Dzień 12 grudnia, br. został przeznaczony na elekcyą w Chicago czyli obory komisarzy do budowy kanału mającego łączyć komunikacye wodną jeziora Michigan z rzeką Mississippi a tem samem połączenie żeglugi całego świata z miastem Chicago. Kanał ten kosztować ma przeszło sto milionów dolarów. Komisarze do budowy kanału zostaną obrani na sześć lat, albowiem w tym czasie ma zostać kanał wykończony. Na komisarzy z już przedstawionych widzimy dwa nazwiska godne tego urzędu — niemi są: John Roche, były mer czyli burmistrz miasta Chicago, wykształcony maszynista i obecny mer miasta Cregier, poprzednio długoletni inżynier miasta naszego.

Listy polskie na poczcie.

446	Arend J.	576	Makowiak K.
449	Augustyn W.	598	Myszywcy M.
462	Berezowski M.	674	Pagon J.
477	Babel J.	672	Pahowski M.
478	Bukowski H.	673	Halka Fr.
480	Ceński H.	676	Hawelczak
490	Dichazak W.	678	Peronka T.
517	Grabowski F.	681	Piela J.
534	Jabłońska M.	683	Piotrowski
538	Jewicki J.	686	Piotsk Fr.
539	Jizaczek M	689	Pluciński S,
540	Juakowa M.	692	Polencki H.
541	Jaszydzewski S.	714	Rabinowicz L.
544	Kalata J-	715	Radoniowa ..
546	Kaspar J.	752	Szulc B.
548	Kazimcer M.	755	Szotnicki J.
556	Klonowski J.	758	Sokawski M.
557	Kloc S.	767	Stoliarski A.
558	Kocenda W.	777	Tykociński H.
572	Lode J.	792	Wyleżak M.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:

43	Piotr Peters, Nutley	$2.50
44	Szczepan Prosak, Shenandoah	$2.50
45	Wojciech Frodyma, Chicopee	$2.50

Ceny Targowe.

Chicago, 20 Listopada 1889

Pszenica, buszel	48—77
Kukurudza	29—33½
Owies	19½—24
Żyto	40—46
Wieprzowina	9.55
Smalec, 100 funtów	6.00
Masło zwykłe	7—13
" dobre	14—21
" śmietankowe	19—25
Jaja, tuzin	17—21
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	7.50
preryowe	7.50—9.50
Kartofle, buszel	22—35
Żywe świnie	3.50—3.90
Owce	3.75—5.50
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—30
" Rio	19—22½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	8⅛
"standard granulated	7⅛
"standard A	7
" żółty	5¼—6¼
Łój	3½—4½
Marchew, beczka	75—85
Cybula, beczka	1.40—1.60
Fasola	1.60—1.70
Groch, buszel	90—1.00
Indyki żywe, funt	4—11
Kaczki	8
Kury	6—8
Len	1.34
Wełna, funt	14—33
Cytryny, pudło	2.50—5.50
Jabłka, beczka	1.25—2.50
Krowy, 100 funtów	2.25—2.50
Ser,	4—8½
Kapusta, sto	2.00—3.00
Kalafiory, tuzin	1.00—2.00
Jęczmień	20—55
Pomidory, buszel	50—60
Gęsi, tuzin	6.00
Pomarańcze, beczka	5.00—6.00
Winogrona, koszyk	45—70
Jabłecznik (16 gal.)	1.75—2.00

Zwracamy uwagę Szanownych Rodaków na nowy anons zegarmistrza Ludwika Schwartz, umieszczony w innej kolumnie.